Nr. 88. Lwów — Środa dnia 17 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — w innych Państwach . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakładowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia po czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 8 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . 6 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Rudolfa B. Józefa | Jutro: św. Apoloniusza M. Teodula | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 40 Zachód „ „ 6 „ 9 | Długość dnia godzin 13 min. 29 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Cesarz na Hradczynie.

Wczoraj popołudniu Cesarz Franciszek Józef, otoczony swym dworem i ministrami: Beckiem, Forsztem, Pacakiem i Pradem, do których za parę dni przyłączą się Auersperg i Marchet, zamieszkał w prastarej siedzibie królów czeskich i cesarzy niemieckich, na zamku w Hradczynie. Słownik dworski, uwzględniający troskliwie odcienia polityczne, odróżnia wyrazy „stanąć kwaterą" od „zamieszkać". W Burgu wiedeńskim i budzińskim On, choćby się zatrzymał na parę tylko godzin, zawsze „wohnt", natomiast wszędzie indziej jedynie „absteigt". Otóż w urzędowym komunikacie o wycieczce Cesarza do Pragi, powiedziano, iż „Kaiser Franz Josef wird im Hradschin, in dem alten Schlosse, wohnen". Tym jednym wyrazem określono wielkie polityczne znaczenie teraźniejszego pobytu Monarchy austro-węgierskiego w Pradze: to miasto staje w jednym rzędzie z Wiedniem i Pesztem, jako „Residenzstadt". Stało się zadość gorącemu pragnieniu Czechów: nawiązała się nić, przerwana w roku 1612-ym, razem ze śmiercią Rudolfa II, ostatniego króla Czech i Węgier, a cesarza niemieckiego, który stale rezydował na Hradczynie. Odtąd ten zamek, wspaniale ozdobiony przez Władysława II-go, który zbudował w nim salę podziwianą z powodu swej wielkości i wspaniałości salę jadalną na 2.000 osób, staje się znowu stałem mieszkaniem monarchów. A jak rzadko który, godzien on tego zaszczytu. Olbrzymi, wzniesiony na górze, otoczony starożytnymi gmachami: katedrą, pałacem arcybiskupa, pałacami Schwarzenbergów, Lobkowitzów, Czerninów, Sternbergów, Rosenbergów, konwentami OO. Kapucynów i Barnabitów — wspaniale wygląda z Pragi i ma przepiękne widoki na nią. Wewnątrz jego i zewnątrz — wszędzie przepych królewski. Już sam wjazd pod górę, zaś ukryty bramą o trzech skrzydłach, jest tak okazały, że zupełną jego kopię sztucznie zrobiono przy budowie zamku budzińskiego. Na czterech filarach bramy słynna rzeźba Platzera przedstawia czyny Herkulesa, — niby czyny Habsburgów, tworzących Rzeszę rakuską.

W tym zamku mieszkał „po mieszczańsku" ze swą małżonką cesarz Ferdynand, dobrym przezwany; tam on spędził wszystkie swe lata po abdykacyi w roku 1848-ym. Potem jedno skrzydło zajmował jakiś czas ś. p. arcyksiążę Rudolf, a jeszcze potem stał on pusty, chociaż go zawsze starannie odnawiano i upiększano.

Dziś wraca on do godności stałego domu panującego Monarchy, Praga staje się trzecią rzeczywistą stolicą cesarzy austryackich. Czesi snują dalsze nadzieje: liczą na to, że dualizm zmieni się w trializm i wtedy w te czasy, kiedy cesarze z domu Habsburgów nietylko w swym tytule, ale także w rzeczywistości będą królami Czech.

Stosownie do symbolicznego znaczenia pobytu Cesarza na Hradczynie, potrwa on pełne dwa tygodnie, do 28. b. m. Ten czas będzie wypełniony uroczystościami dworskiemi i staraniami o pogodzenie dwóch narodów. Wybrano do tego chwilę bardzo stosowną, bo okres pierwszych wyborów podług nowej ordynacyi. Monarcha samą swoją obecnością, osobistym swym wpływem, gromadzeniem dokoła siebie Czechów i Niemców zapewne zdoła ich pogodzić, zbliżyć, doprowadzić między nimi do ugody, której zbudowanie było przedmiotem licznych a daremnych dotąd wysiłków. Ofiarami waśni czesko-niemieckiej kolejno padali Hohenwart, Potocki, Taaffe, Badeni, i Koerber, nie licząc ofiar wyłącznie czeskich. Każdy z tych mężów działał, lecz nie dokonał tytanicznego dzieła, zawsze jednak nieco zbliżył je do pomyślnego końca. Zdaje się, że baron Beck, który ma szczęśliwą rękę, zamknie długi peryod mozolnych starań, a trzeba przyznać, że dzielnie i umiejętnie pomagają mu w tem ministrowie z Czech: Forszt, Prade i Pacak. Pełne więc historycznego znaczenia będą te dwa tygodnie, które spędzi w Pradze sędziwy Monarcha, niezmordowany pacyfikator, pracujący w imię hasła: Viribus unitis!

Nadzieje hakaty.

W komisyi budżetowej sejmu pruskiego oświadczył minister rolnictwa rzecz znaną już z telegramu, podanego przez nas w poprzednim numerze, że „z powodów prawniczych, oraz ekonomicznych i technicznych przeszkód zapowiedziane w mowie tronowej nowe projekta antypolskie prawdopodobnie już nie będą wniesione do sejmu podczas jego bieżącej sesyi, ale polityki kolonizacyjnej rząd będzie prowadził z tą samą energią, co dotąd". Organ hakaty *Neue politische Correspondenz* powiada z tego powodu, że dawna energia jest niemożliwa bez nowych pełnomocnictw ze strony sejmu, albowiem wszystko, co można było zrobić, już jest dokonane i rząd stanął przed murem. Jednakże w ustawie o wywłaszczeniu dla celów publicznych z roku 1874-ego jest dość środków do wydziedziczania Polaków z ziemi, trzeba tylko przeniknąć się tą myślą, że kolonizacya niemiecka jest największym publicznym celem. Zanim więc rząd będzie mógł wystąpić z nowymi projektami, wyłącznie ułożonymi dla kresów wschodnich, powinno ministeryum skarbu, jako niepolityczne, wywłaszczać polskie posiadłości dla celów publicznych. Ta akcya powinna się toczyć odrębnie od akcyi, prowadzonej przez komisyę kolonizacyjną. Jest to pomysł rzeczywiście godny hakaty, ale czy wykonalny?

Politykę eksterminacyjną rządu pruskiego popierała zawsze zwarta większość sejmu pruskiego, złożona z junkrów i liberałów. Ślepo szła ona za rządem. Z pewnością na żadnem innem polu nie zdobywał kanclerz Bulow tak łatwych laurów parlamentarnych, jak na niwie hakatystycznej. Ilekroć którykolwiek pruski minister wystąpił w sejmie z filippiką przeciw Polakom, a prawił o „świętej narodowej gorliwości", zawsze mógł być pewny oklasków i gorliwego uznania większości sejmowej. Nawet p. Studt stawał się w takich chwilach natchnionym mówcą — nie czytał jąkając się notatek, sporządzonych mu w biurze, lecz mówił. Wszelkie rządowe pomysły, wskazujące „kurs polski" przyjmował sejm z radością; gdyby regulamin pozwalał, przyjmowałby je bez czytania. Był to przez dwadzieścia lat wyścig rządu i sejmu do mety, oznaczonej napisem: „Zagłada polskości". Nie było opieszałych, nie było wątpiących.

Dziś ta wzruszająca jednomyślność psuć się zaczęła. Junkrowie zaprotestowali przeciw zapowiedzianemu w mowie tronowej projektowi przymusowego wywłaszczenia Polaków z ziemi. Czy się w nich obudziło sumienie? Albo może ich przeraził socyalizm biurokratyczny, który prywatnym ludziom z góry odbiera prawo rozporządzania się ich własnością, ulepszania jej z tem przekonaniem, że ona przejdzie na dzieci lub krewnych? Lub wreszcie uświadomili sobie, że to, co dziś grozi Polakom, to jutro ich może spotkać, bo gdzież pewność, że pewnego razu nie będą ogłoszeni „wrogami państwa", jak nimi byli już kolejno katolicy, welfowie, postępowcy z partyi ś. p. Richtera, nie licząc socyalistów?

Nic! Takich myśli nie mieli junkrowie. Oni po prostu powiedzieli sobie, że dopóki skarb państwa — ten nieprzebrany skarb — wyrzuca miliony na niemiecką kolonizacyę, dopóty ziemia bajecznie rośnie w cenie, na czem oni robią świetne interesa. Ustaną one, a cena polskiej ziemi spadnie z 1400 na 650 marek z chwilą, jak rząd zaniecha kolonizacyi, albo zmieni jej metodę w ten sposób, iż każdą polską ziemię będzie mógł kupić nie z wolnej ręki, jak każdy inny kupiec, lecz na mocy ustawy o przymusowem wywłaszczeniu.

Interes junkrów wymaga, aby akcya kolonizacyjna trwała dopóty, dopóki oni mają wioski na „kresach wschodnich" — i żeby się odbywała tak, jak teraz, bez zbyt widocznego przymusu. „Po co zresztą się śpieszyć? — wołają oni. — Wprawdzie polskie niebezpieczeństwo istnieje — myśmy przecież sami je wynaleźli — ale w rzeczywistości nigdy do niego nie przyjdzie, nie stanie się ono nigdy aktualnem". Potęga ich tak wielka, jako rządu pobocznego i jako podpór tronu, że kiedy zmarszczywszy brwi zapytali, dlaczego do mowy tronowej wstawiono bez ich wiedzy zapowiedź ustawy o przymusowem wywłaszczeniu Polaków z ziemi, natychmiast ministeryum wycofało ów projekt.

Nie o czyn szło junkrom, ale o jego skutek, o jego wpływ na ich pieniężne interesa. Ktokolwiekby zatem miał prawo wywłaszczania: czy komisya kolonizacyjna dla germanizacyi, czy też ministeryum skarbu pod pozorem dobra publicznego, zawsze efekt byłby ten sam: skończyłaby się złotodajna dla junkrów kolonizacya. Oni na to nie mogą zezwolić, chyba, że się rząd zobowiąże nabywać ich dobra po cenie przynajmniej takiej, jaką teraz ustaliła komisya kolonizacyjna. A że to jest niemożliwe, przeto projekt hakaty należy do niewykonalnych.

Podobno rząd pruski przygotuje na sesyę następną sejmu projekt ustawy o rządowem pierwszeństwie do kupna każdej ziemi, sprzedawanej przez Polaków. Jest to pomysł równie haniebny, jak każdy inny, zrodzony z uczuć hakatystycznych. Taka ustawa będzie socyalistycznem pogwałceniem prawa prywatnej własności, ponieważ sprzedającej osobie nieraz może bardzo chodzić o to, iżby jej własność przeszła nie w pierwsze lepsze ręce, ale w posiadanie człowieka noszącego to samo nazwisko, lub w ogóle członka rodu. Bywają także różne inne cywilne umowy, z których korzystanie stanie się dla Polaków niemożliwem, jeżeli taka ustawa przejdzie, a to znaczy, że ona pozbawi ich niektórych praw cywilnych za to jedynie, że są Polakami. Polityka hakatystyczna staje się, jak widzimy, coraz brutalniejszą w środkach. Prawda, że jest to dla niej jedyne wyjście, skoro nie chce się przyznać do bankructwa; najlepszy to jednak dowód, że jest zła. Ale z tego stanowiska nie zapatrują się na nią junkrowie — im chodzi tylko o ich własny interes. Spójrzmy więc i my, czy nie zaszkodzi im rządowe prawo pierwszeństwa do kupna. Rzecz jasna, że zaszkodzić musi, ponieważ inny zapowiedziany projekt ustawy ma zakazać Polakom nabywania ziemi od Niemców. Ustanie więc spekulacyjny handel ziemią, a ogromne pieniądze będą przechodziły do polskich kieszeni, ponieważ rząd, chcąc korzystać z prawa pierwszeństwa, będzie musiał płacić tyle, ile będzie dawał jakiś inny Polak. Ustawa o rządowem pierwszeństwie do kupna przy sprzedażach polskiej ziemi będzie chybiona bez owej drugiej ustawy, zakazującej Polakom nabywać ziemię niemiecką. W ten sposób Niemcy straciliby nabywców prywatnych, a ponieważ i komisya kolonizacyjna nie potrzebowałaby już od nich nabywać, przeto ich ziemia spadłaby w cenie.

Z tego więc powodu nie sądzimy, aby junkrowie dopuścili do ustaw zalecanych przez hakatę.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(Wznowienie rokowań o traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi. Artykuł p. Frommla o drożyźnie mięsa).

(y). Z powodu toczących się rokowań o odnowienie ugody między Austryą a Węgrami, odradzano ustawicznie podjęcia na nowo pertraktacyi o zawarcie traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, tj. z Rumunią, Bułgaryą i Serbią. Dopóki bowiem przyszły stosunek między Austryą a Węgrami nie jest zupełnie wyklarowany, dopóty naturalnie nie można myśleć o zawarciu definitywnych traktatów z państwami bałkańskiemi, istniała zaś aż do ostatnich dni nadzieja, że rokowania z Węgrami lada dzień zostaną pomyślnie zakończone. Tymczasem tak się nie stało, bo jakkolwiek między stanowiskami obu rządów przyszło do dosyć znacznego zbliżenia się i widoki zawarcia ugody są dobre — wszelako dalsze rokowania potrwają jeszcze dłuższy czas. Ponieważ zaś brak uregulowanych stosunków handlowych z państwami bałkańskiemi wyrządza przemysłowi austryackiemu znaczne szkody, przeto wznowione zostaną już w najbliższym czasie rokowania o zawarcie bodaj prowizorycznych układów handlowych z temi państwami, przedewszystkiem z Rumunią.

W odcinku *Neue Freie Presse*, poświęconym sprawom rolniczym, ogłoszono bardzo cenną rozprawę p. Juliusza Frommla, byłego dyrektora Akademii rolniczej w Dublanach, wyświetlającą ze stanowiska fachowego kwestyę braku mięsa i jego drożyzny, a zarazem wykazującą całą niedorzeczność i szkodliwość żądań żywiołów radykalnych, aby otwarto granice Rosyi i Rumunii dla przywozu bydła i zezwolono także na nieograniczony import amerykańskiego mięsa. „Dziwną zaiste — pisze p. Frommel — jest taktyka socyalistów i pokrewnych im żywiołów. Zamiast badać objektywnie przyczyny drożyzny mięsa i spokojnie, z zimną krwią zastanawiać się nad sposobami jej zaradzenia, występują oni z samymi tylko rekryminacyami przeciw rolnikom. Każdy stara się sprzedać rolnikowi jak najdrożej wszystko, czego on potrzebuje, odbierają mu najlepszych, najinteligentniejszych robotników i przez to pozbawiają go możności produkowania dobrze a tanio, a przytem chcą go bez żadnej ochrony wystawić na łup konkurencyi krajów, w których warunki produkcyi są nieskończenie lepsze, niż u nas. Ceny zboża w Austryi są od szeregu lat już tak niskie, że nawet przed zaprowadzeniem ceł zbożowych rolnik mógł o wiele korzystniej spieniężyć swoje zboże, niż dziś, mimo to jednak skarżą się ludzie, że chleb jest za drogi, obecnie zaś podnoszą wrzawę na drożyznę mięsa z tego powodu, że skutkiem niebywałej posuchy w roku 1904 stan bydła w państwie znacznie się zmniejszył. Ależ hodowca nie jest przecie w stanie dokonać tego cudu, aby w ciągu kilku miesięcy z małego cielęcia wyrósł wielki wół, na to potrzeba kilku lat, i czyż dlatego, że owa straszna posucha i spowodowany nią brak paszy zmniejszył stan bydła, mamy otwierać granice dla chorego bydła stepowego i niszczyć naszą wspaniale rozwiniętą hodowlę bydła, owoc trzydziestoletniej gorliwej i ofiarnej pracy?".

Następnie wykazuje p. Frommel, jak dobroczynne skutki przyniosło zamknięcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej i wywołane przez to podniesienie hodowli bydła w Galicyi. Przedewszystkiem zamiast małego chudego mamy dziś piękne, rosłe, ciężkie bydło. Wedle obliczeń statystycznych było w r. 1870 w Galicyi: wołów 365.924, a każdy ważył przeciętnie 480 kilogramów, krów 1,083.200 wagi przeciętnej po 300 kilo, jałownika 621.940 sztuk po 150 kilo, i świń 734.572 po 50 kilo — razem tedy żywa waga mięsa bydła galicyjskiego wynosiła 6,202.463 centnarów metrycznych. W trzydzieści lat zaś później przeciętna waga jednego wołu galicyjskiego wynosiła 650 kilo, a takich wołów było 350.702, krów było 1,504.890 po 500 kilo, jałownika 859.030 po 250 kilo, a świń 1,254.414 sztuk po 50 kilo. A zatem waga mięsna bydła galicyjskiego wynosiła po 30 latach 12,578.785 centnarów metrycznych, czyli więcej, niż dwa razy tyle. Przytem trzeba uwzględnić i tę okoliczność, że jakość mięsa teraźniejszych wołów jest nierównie lepsza, niż była przed trzydziestu laty.

Gdyby czynniki decydujące poszły za radą frakcyi skrajnych i wydały istotnie zarządzenia, podcinające korzenie tak pięknie rozwiniętej hodowli bydła, to popełniłyby przez to czyn iście wandalski, gdyż zniszczyłyby znaczną część majątku narodowego. Przypuśćmy, że waga bydła galicyjskiego wynosi obecnie nie więcej jak ta, co wynosiła w r. 1900, t. j. 12,600.000 centnarów metrycznych, i przyjmując cenę jednego centnara metrycznego mięsa żywej wagi tylko na 50 koron, otrzymamy sumę 630 milionów koron jako wartość samego tylko galicyjskiego bydła. Gdyby zaś otwarto granicę wschodnią dla importu bydła stepowego, wartość bydła galicyjskiego mogłaby odrazu spaść na 400 milionów koron, albo jeszcze i niżej. A zatem ludności jednego tylko kraju skonfiskowałoby się jednym zamachem część jej majątku, wynoszącą co najmniej ćwierć miliarda koron. Przytem pytanie wielkie, czy Rosya, Rumunia, kraje bałkańskie i Ameryka, dostarczałyby nam i wtedy taniego a zdrowego mięsa, gdyby widziały, że hodowla bydła u nas jest zrujnowana. Wtedy oczywiście przedsiębiorcy i hodowcy tych krajów staraliby się zrobić jak najlepsze interesa na zmienionej sytuacyi, a koszta tej zabawy zapłaciliby konsumenci. Więc należy wszystkimi możliwymi sposobami starać się o jeszcze większe podniesienie produkcyi bydła i w tym celu państwo i fundusze krajowe nie powinny szczędzić żadnych ofiar, ale granice muszą pozostać nadal zamknięte.

Podróż Cesarza do Pragi.

Praga. Mimo deszczu panował na ulicach ożywiony ruch, a przed dworcem zebrały się tłumy. Przed torem, na który miał wjechać pociąg cesarski, ustawiła się kompania honorowa z muzyką. Wśród okrzyków „Sława!" wjechał pociąg na peron; muzyka odegrała hymn austryacki. Wśród gromkich okrzyków publiczności wysiadł cesarz z wagonu, za nim generalni adjutanci, oraz prezydent ministrów Beck i ministrowie: Pacak i Kramarz, wreszcie namiestnik.

Cesarz udał się w stronę, gdzie stał marszałek krajowy Lobkowic, podał mu rękę i dłużej z nim rozmawiał, następnie rozmawiał z innymi dygnitarzami.

Burmistrz Gross powitał Monarchę mową w części po czesku, częścią po niemiecku. Dał wyraz radości z powodu przybycia Cesarza, zapewnił o niezmiennej miłości i wiernopoddaństwie ludności Czech, zarazem wyraził radość, iż ludność ma sposobność pokazać, jak wielkie postępy poczyniła stolica kraju od czasu ostatnich odwiedzin Monarchy. Witając Monarchę imieniem obu narodów zakończył okrzykiem: „Niech Bóg strzeże, ochrania i utrzymuje nam jeszcze przez długie lata naszego Cesarza i króla".

Zebrani powtórzyli trzykrotnie okrzyk „Niech żyje".

Cesarz odpowiedział po czesku w te słowa:

„Spełniając zamiar, który od dłuższego czasu żywiłem, chętnie skorzystałem ze sposobności pobytu przez dłuższy czas na starym Hradczynie. Dziękuję Panu za serdeczne powitanie, zapewnienie o miłości i niezłomnych uczuciach poddańczych mieszkańców król. stoł. miasta Pragi. Dają mi one rękojmię, że będzie mię tu otaczała zawsze wypróbowana miłość i wierność obu ludów tego kraju." (Dalej po niemiecku):

„Wielkie zadanie, które postawione jest administracyi tego miasta, wymaga jednomyślnego współdziałania wszystkich jego mieszkańców. Oby i na tem polu pokój i jedność obu ludów zamieszkujących moje ukochane królestwo Czech, oparte na poszanowaniu praw i poznaniu zalet innych narodów, tworzyły punkt wyjścia dla szczęśliwej przyszłości!!"

Gdy Cesarz skończył mówić, rozległy się okrzyki na jego cześć.

Cesarz przywitał burmistrza, podał mu rękę i rozmawiał z nim i z obu wiceburmistrzami, poczem wsiadł do powozu, któremu towarzyszyła straż obywatelska. W pierwszym powozie przed Monarchą jechał burmistrz Gross, w drugim namiestnik Coudenhove. Obok Cesarza zajął miejsce w powozie generał adjutant Paar. W dalszych powozach jechali członkowie świty i ministrowie.

Na ulicy Ferdynanda ustawiło się około 300 dzieci z kolonij letnich w malowniczych

---

2)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Pomiędzy młodą śpiewaczką a młodym posłem istniała od niedawna wielce podejrzana zażyłość. Panna Blasch wyglądała prześlicznie. Ubrana w suknię granatową aksamitną, stanowiła pokusę niezwyciężoną. Twarzyczka nadzwyczajnej świeżości, usta wilgotne, oko marzące... Książe ją zobaczył... W jednej chwili niepokój go ogarnął, obawa niebezpieczeństwa zmięszała go, słów znaleść nie mógł, myśl się błąkała, pobladł... był zgubiony. I wtedy zaczął się tak rozpaczliwie jąkać, że cała mowa, tak starannie przygotowana, stała się powodem śmiechu i dość dwuznacznych komentarzy Wysokiej Izby.

Ale tymczasem Prosper Anatol mijał trzydziestkę, a matka jego na łożu śmierci szepnęła mu prośbę i imię. Prośbę, aby raz zakończył kawalerskie życie, a imię panny Maryi di Santo Fiore.

Było to w lipcu 1861 roku. Izba zamknięta po śmierci hrabiego Cavour, nie zajmowała wolnych chwil księcia; odkrycie, że przyjaciółka, którą miał wtedy, jest mu niewierną, pewną gorycz rzuciło mu w duszę, a to nieraz skłania mężczyzn do ożenienia się. Nareszcie obawiał się wygaśnięcia starożytnego rodu książąt d'Eleda. Wszystko to zważywszy, uścisnął rękę umierającej, przysięgając jej, że imię pozostanie mu w sercu wyrytem, a prośba wysłuchaną będzie.

Książe często przebywał w Turynie, który był wówczas stolicą królestwa, a w wycieczkach swoich do Borghignano było cudem prawdziwym, jeżeli się ukazał przez chwilę, na wieczorach, które matka jego dawała. Zebrania te ceremonialne, pozbawione najzupełniej wszelkie swobody, serdecznie go nudziły.

To też dotychczas prawie panny Maryi nie znał. Ale wiedział, że rodowód rodziny Santo-Fiore gubił się w pomroce wieków, a że panienka, ostatnia latorośl starożytnego drzewa, odziedziczyła po matce Angielce, charakter, krew, jasne włosy, bladą piękność... i sto tysięcy lirów rocznego dochodu.

Prędko się oświadczył, a odpowiedź zadowalniająca jeszcze prędzej daną mu została. Krewni panny, sieroty oddawna, wydali familijny wieczór, na którym całe high-life z Borghignano wystąpił z całą okazałością i gdzie Prosper Anatol spotkał Maryę po raz pierwszy.

Marya, piękna w trzydziestu pięciu latach, była w szesnastu istnym cudem. Po raz pierwszy miała na sobie balową suknię, która, obnażając jej ramiona, piersi i szyję, wywoływała skromny rumieniec na jej alabastrowe lica. Serce jej silnie biło, a wzruszenie obiecanych radości, to znów obawa nieznanych fantastycznych tajemnic i ukryte niepokoje niewinności, czyniły ją bardziej jeszcze powabną.

Prosper Anatol został odrazu zachwycony, podbity.

— Cze-e-eka pa-a-a-nią w do-o-o-mu mo-o-oim mie-e-e-jsce mo-o-o-jej ma-a-atki! — wyszeptał dziewczynie.

Marya podniosła na niego swe słodkie i pogodne oczy, a niezręczność i pomieszanie księcia nie umniejszyły życzliwości, którą już czuła dla znanego i wykształconego człowieka, który stał przed nią. Przeciwnie, była mu wdzięczną za tę niezręczność i to pomieszanie, które biedne dziewczę, pełne ułudy, kładło na karb wzruszenia miłosnego.

III.

Ale miłość nie była powodem tego pomięszania, tylko podniecenie zmysłów.

Od Maryi Anatol Prosper żądał tylko dwóch rzeczy: rozkoszy i męskiego potomka.

Nigdy nie pomyślał o tem nawet, by mieć w niej przyjaciółkę, ukochaną towarzyszkę, którąby mu była natchnieniem w pracach jego, doradczynią, pociechą w chwilach zniechęcenia i zawodu. Kobiecie, żonie swojej, tej istocie, którą słusznie czy nie, uważał za niższą od mężczyzny, nigdy ręki podać nie raczył, by ją do siebie podnieść; ale rad był, natomiast, on, kapryśny despota, górować nad nią z wysokości swojej własnej wyższości. — Pieszczoty, pocałunki, szczególnie w początkach, tak... ale skarbów umysłu i duszy swej żony, ani pierwej, ani potem nie poznał, ani dbał o nie — może był roztargniony, a może niezdolny, aby je poznać i zrozumieć, zaufania okazywał jej mało, zresztą panował w ich małżeństwie szacunek obopólny... a z jego stony władza zupełna.

Wśród tego wypadki w Aspromonte żywiej podnieciły bardziej niż kiedykolwiek zaostrzoną walkę o „kwestyę rzymską".

Przyszłość — zdaniem księcia d'Eleda — przedstawiała się mętną. Z prądem reform, walka z Kościołem, władza jego roztrząsana, zagrożona, uszczuplała koniecznem następstwem także i władzą moralną religii. Słyszał już głos ludu, który dlań był zawsze głosem motłochu, głosem gawiedzi, z której nierozważnie chciano wykrzesać zastęp samych doktorów, intonujący republikańską pieśń „ça ira". Ta obawa republiki zawracała mu głowę. Zostawił żonę, która, będąc w poważnym stanie, z nim razem jechać nie mogła i poleciał do Turynu, aby stawiać opozycyę nawalnicy nowych idei.

Zbytecznem mówić, że wszystkie jego usiłowania na nic się nie zdały. Jednak zuchwałość, energia, którą rozwinął przy tej sposobności, postawiły go na świeczniku i stał się przywódzcą skrajnej prawicy.

W królestwie ciemnych, jednooki często do władzy i sławy dochodzi; a stronnictwo klerykalne, silne, karne, groźne po za Izbą, w auli parlamentu było bezsilnem i nikogo nie mogło w łonie swojem znaleść, ktoby wpływem swego nazwiska i majątku mógł go lepiej od księcia d'Eleda przedstawiać. On więc został uznany i przyjęty za głowę tej partyi i tak, jeżeli nie znakomitością, stał się jednak wybitną w Izbie osobistością. Rząd miał uznanie dla niego, przeciwnicy w wielu wypadkach szukali z nim przymierza, dzienniki i przyjazne i wrogie stale się nim zajmowały, by z nim walczyć, lub też go bronić; jednem słowem, kiedy pierwej życie jego parlamentarne marniało w jednostajności, teraz przeciwnie dawało mu wszystkie wzruszenia walki, w której małem wojskiem dowodził: a wokoło jego nazwiska wzrastał ten rozgłos, tak schlebiający małym ambicyom, rozgłos, który poprzedza sławę.

W pierwszym tygodniu swej nieobecności, Prosper Anatol, dwa razy dojeżdżał do Borghignano; w następnym raz tylko; potem został telegraficznie uwiadomiony, że się chwila rozwiązania jego żony zbliża. Natychmiast wyjechał z Turynu; ale zanim stanął w Borghignano, Marya szczęśliwie już powiła córkę.

Marya czekała męża, tak, jak każda kobieta w chwili takiej oczekuje ojca swojego dziecka. Ale Prosper Anatol wszedł do pokoju, nie okazując jej żadnej serdeczności i wyglądał wcale niezadowolony: Żona powiła mu córkę, a przecież dobrze wiedziała, że on koniecznie chciał mieć syna! We dwa dni później odjechał; w skutek czego dzienniki podnosiły pod niebiosa zaparcie się księcia d'Eleda, który przekładał nad radości rodzinne, obowiązki życia publicznego... i tak długo już w Borghignano się nie pokazał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słowiańskich strojach narodowych, z chorągiewkami, witając Cesarza okrzykami.

W dziedzińcu zamku na Hradczynie zebrali się nie pełniący służby oficerowie sztabowi, lekarze wojskowi, audytorowie, oraz urzędnicy wojskowi praskiej załogi.

Wśród grzmotu dział i dźwięku dzwonów wjechał Monarcha na zamek. Wysiadłszy z powozu, zwrócił się do wojskowych i wyraził zadowolenie z powodu licznego ich przybycia.

Przewodniczącemu straży obywatelskiej podziękował Cesarz w języku czeskim.

Następnie poszedł Monarcha do komnat, gdzie oczekiwał go arcyksiążę Karol Franciszek Józef i kardynał Skrbeński, który wygłosił mowę powitalną.

Pomimo pochmurnego dnia, uroczystość była imponującą demonstracyą hołdu ludności praskiej dla Cesarza.

Praga. W drodze do Pragi witano Cesarza uroczyście w Taborze i Beneszowie, gdzie Cesarz wysiadał z wagonu. W Beneszowie oczekiwał Monarchę arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Praga. Namiestnictwo nie pozwoliło na wywieszenie z okazyi pobytu Cesarza w Pradze chorągwi o barwach niemieckich stowarzyszeniu niemieckiemu: „Deutsche Rede- und Lesehalle", z powodu jego agresywnych występów przeciw studentom czeskim w Pradze.

Konsystorz papieski.

Rzym. Wczoraj odbył się tajny konsystorz papieski, na którym Papież zamianował nowych kardynałów: patryarchę weneckiego Cavalara i arcybiskupów: Lorenzellego z Lucci, Massiego z Pizy, Lualdiego z Palermo, Merciera z Mechelnu, Aguir'a Rey Gareis z Burgos, oraz nuncyusza madryckiego Rinaldiniego, poczem wypowiedział mowę, w której wspomniał o walkach, jakie prowadzi Kościół we Francyi, o walkach tem boleśniejszych, że Papież nie przestał kochać Francyi, a jej bóle i radości są także bólami i radościami jego. Mężowie, kierujący Francyą, niezadowoleni samowolnem zerwaniem konkordatu i pozbawieniem Kościoła prawa, stają w sprzeczności z tradycyami swojej ojczyzny i starają się wykorzenić z umysłów resztki religijności, wykraczają przeciw tradycyjnej grzeczności francuskiej. Objawami nienawiści i oszczerstwami obrzucają episkopat i kler, starając się ludność oderwać od Stolicy Apostolskiej i zaufanie wiernych podkopać. Jawnym celem starają się pogodzić swoje postępowanie z ustawami i konstytucyą kraju, aby prowadząc wojnę przeciw religii, móc zarzucić Papieżowi, że występuje przeciw ludowi francuskiemu i obraża tę formę rządu, którą Papież faktycznie przyjął i zawsze uznawał. Pocieszającem jest, że pomimo tej agitacyi, jedność ludu i zgoda z biskupami, klerem i Stolicą Apostolską, nie została naruszona, co pozwala wróżyć lepszą przyszłość Francyi i Kościołowi.

Papież zakończył swą mowę słowami: Nienawiści przeciwstawmy miłość, błędom prawdę, bezprawiom i obrazom — przebaczenie, módlmy się do Boga, ażeby nieprzyjaciele religii przestali ją prześladować. Gdy potem Kościół wolność swą odzyska, wtedy wszyscy we Francyi, nietylko katolicy, ale wszyscy przyjaciele cywilizacyi, połączą się z nami, aby pracować nad dobrem wielkiej ojczyzny francuskiej.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma obradowała dalej nad sprawą agrarną. Poseł Paryszkiewicz, przywódca „Związku rosyjskich ludzi", podniósł, że rosyjscy chłopi nie cierpią jedynie tylko na brak ziemi, lecz także na inne braki, z których największym jest brak wszelkiej znajomości ekonomii narodowej, kultury, nauki itd. Mówca wzywa wszystkich posłów chłopskich w dumie do jedności. Przypomniał liberalną rolę, jaką odegrała szlachta przy zniesieniu poddaństwa i zarzut obskurantyzmu, uczyniony dzisiejszej szlachcie. Ganił Polaków, którzy mówią, że kwestya agrarna w Polsce będzie mogła być rozwiązana tylko przez samodzielny sejm polski. Polacy tworzą najbardziej cywilizowany naród w Rosyi i będąc Słowianami, muszą w kwestyi agrarnej iść razem z Rosyą, nie mieszając tej sprawy z polityką, tembardziej, że rządy Hurki, Berga i Murawiewa, od których tyle wycierpieli, są już faktycznie zniesione. Mówca dziwi się brakowi logiki w propozycyach lewicy, które zaprzeczają pojęciu własności, uznają jedynie pojęcie państwa; lepiej było oświadczyć się za zupełną anarchią, coby było bardziej szczere.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Ignacego Orzechowskiego za zastrzelenie podoficera żandarmeryi Czajkowskiego, i 17-letniego Piotra Jagodzińskiego za strzały do patrolu. Za agitacyę rewolucyjną wśród wojska skazani zostali: Kuczyński na 4 lata, Kelter na rok twierdzy.

Moskwa. Wczoraj w południe 25 uzbrojonych ludzi napadło na moście Basman na służbę kolejową, której towarzyszyli strażnicy, a która niosła 17.000 rubli. Ponieważ rabusie natrafili na opór, zdołali zrabować tylko 1.000 rubli. Jeden z bandytów został zabity, trzech rannych.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, że angielscy eksperci objeżdżają Syberyę celem zakupu kopalń złota i miedzi. Wiele kopalń już zakupili. Administracya wszędzie bardzo angielska, tylko robotnicy rosyjscy. Transakcyę przeprowadziło pewne moskiewskie biuro techniczne. Dziennik wspomniany nazywa to zdobyciem Syberyi przez Anglię.

Do ministerstwa spraw wewnętrznych telegrafowano z Elizawetgradu, że wśród żydów tamtejszych panuje okropna panika z powodu pogróżek czarnych sotni. Dwóch żydów dostało obłąkania, a jeden ze strachu został tknięty paraliżem.

Gal. Bank hipoteczny.

Lwów 16 kwietnia.

Dzisiaj przedpołudniem odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy galicyjskiego Banku hipotecznego. Przybyło 35 akcyonaryuszy, posiadających 7.832 akcyj. Obrady rozpoczęły się punktualnie o godzinie 10 rano. Przewodniczył prezes Rady nadzorczej hr. Adam Gołuchowski. Znany naszym Czytelnikom bilans Banku za rok 1906 przedłożył zgromadzeniu dyrektor Banku dr. Fruchtmann. Następnie członek Rady nadzorczej dr. Till odczytał sprawozdanie Rady o stanie interesów Banku. W sprawozdaniu swojem Rada nadzorcza podnosi, że jakkolwiek ogólne położenie stopy procentowej i utrudniony z powodu tego zbyt 4% listów hipotecznych Banku w drugiej połowie roku 1906 zmuszały Bank do pewnej powściągliwości w udzielaniu pożyczek hipotecznych, to jednak ostatecznie wyniki roku całego tak w oddziale hipotecznym, jak i handlowym zaliczyć należy do bardzo pomyślnych. Czynności hipotecznego oddziału Banku wzrastają stale z roku na rok. Stan pożyczek hipotecznych z końcem roku ubiegłego w porównaniu z rokiem 1905 wyższy był o 9,625.107 koron. W roku 1906 nie było potrzeby nabycia w drodze egzekucyi żadnej nieruchomości; natomiast z tych, które Bank posiadał z końcem roku 1905, sprzedano sześć realności we Lwowie i sześć na prowincyi. Z końcem roku 1906 pozostało Bankowi jeszcze pięć realności we Lwowie i jedna na prowincyi.

Z powodu braku gotówki na targach pieniężnych, w ostatnim kwartale roku ubiegłego Bank musiał znacznie ograniczyć eskont weksli, mimo to jednak dział ten interesów przyniósł Bankowi tytułem odsetków 1,851.856 koron, to jest o 84.051 koron więcej, niż w roku 1905, albowiem w pierwszych trzech kwartałach roku był obrót w wekslach bardzo silny, zaś w ostatnim kwartale stopa procentowa w eskoncie była podwyższoną.

Towarzystwo kolei Lwów-Kleparów-Jaworów, które roczny rachunek zamyka zawsze dopiero w maju, pobrało dotąd tytułem zysków za rok 1906 kwotę 63.403 koron, a ma jeszcze otrzymać od Zarządu kolei państwowych około 11.000 K. do 12.000 K. Cały zysk zatem wyniesie około 74.000 do 75.000 kor., w którym kapitał w akcyach pierwszeństwa znajdzie już przewidziane pokrycie.

Z innych przedsiębiorstw, w których Bank jest zaangażowany, Związkowe fabryki oleju prócz oprocentowania kapitału obrotowego, nie wykazują za czas od 1 lipca 1905 do 30 czerwca 1906 żadnej nadwyżki czystego zysku. Brak surowca, a mimo to stosunkowo niskie ceny oleju spowodowały, iż rok 1905/1906 był dla tej gałęzi przemysłu niezwykle niekorzystnym, co stwierdzają także sprawozdania podobnych fabryk. Galicyjskie Towarzystwo elektryczne dało za rok 1906 dywidendę 4% od swoich akcyj, podobnie jak za rok 1905. Fabryka kamienia sztucznego i dachówek, oraz Bank rolniczy we Lwowie za rok 1906 nie wykazały żadnego zysku.

Rada nadzorcza w końcu swego sprawozdania wspomina, że w roku 1906 przeznaczono na odpisy strat poniesionych na interesach filii 765,521 koron, a przytem stwierdza, że „dalsze straty z tych interesów już nie czekają Banku".

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem Rady nadzorczej, pierwszy głos zabrał inżynier Angerman. Podniósł on, że banki galicyjskie, w razie i Bank hipoteczny nie mają tego wpływu na rozwój w naszym kraju przemysłu. Siły wodne, nafta i węgiel, naturalne bogactwa naszego kraju dostarczyć winny bankom olbrzymiego pola do interesów. Odpowiedział mu p. Kędzierski, podnosząc, że właśnie Bank hipoteczny okazał dużo inicyatywy na polu przemysłowem i dotkliwie przekonał się, jak w tej dziedzinie u nas ostrożność posuwać należy do najdalszych granic. Niezwykle smutne doświadczenia galicyjskiej Kasy Oszczędności winny być dla wszystkich odstraszającym przykładem z dziedziny interesów naftowych. Kasa Oszczędności zagwoździła w interesie naftowym 7 milionów koron i stworzyła sobie taką kulę u nogi, że zaiste lepiej byłoby, gdyby w swoim czasie Wydział jej był przyjął ironiczny wniosek p. Kolischera, ażeby te wszystkie przedsiębiorstwa sprzedać za 5 reńskich.

Zresztą obecnie Bank ma fabrykę oleju i nie dochodu wydobyć nie jest w stanie. Na straty, poniesione na „inicyatywie przemysłowej" wyłożył już Bank 2,750.000 koron czyli 800.000 koron specyalnej „rezerwy strat". To chyba już dosyć? Po czterech latach 7½% dywidendy, jaki był akcyonaryuszom zupełnym tchnienie. Tegoroczna 8½% dywidenda niech będzie początkiem tej nowej ery. Zresztą Bank zasadniczo nie musi się wstrzymywać od interesów przemysłowych, lecz za warunek sine qua non stawiać musi, ażeby w takich udziałach w danym interesie z przynajmniej 50% kapitału zakładowego, który będzie dla Banku stanowił gwarancyę.

P. Angermann w powtórnem przemówieniu podniósł, iż fałszywie go zrozumiano. Nie chciał on doradzać ryzykownych interesów naftowych, jakiemi są np. interesy na wierceniu. Chciał tylko, ażeby Bank zajął się handlową stroną przemysłu naftowego i tak np. zaliczkowaniem magazynowanej ropy. Na tych interesach zarabia w Galicyi Zakład Kredytowy około 2 milionów koron.

Dyr. dr. Fruchtmann spodziewał się, że na tegorocznem walnem zgromadzeniu, które przyjmując bilans Banku za r. 1906, dekretuje ostatnią ratę znacznych odpisów strat z interesów przemysłowych, podniesie się głos przestrogi przed tymi interesami. Z niemałem zdziwieniem słyszy głos zachęty. Bank hipoteczny próbował już interesów przemysłowych z najrozmaitszych gałęzi. Żaden nie przyniósł mu zysku, a wiele z nich znaczne straty. Inne Banki nie porobiły lepszych doświadczeń. I obecnie kapitałowi w kraju naszym na tem polu nie wiedzie się lepiej. Co do nafty, to jest to interes niezwykle ryzykowny w każdej formie, zresztą interes, którego wyników nigdy z góry przewidzieć nie można. Bank rozporządza stosunkowo nie wielkim kapitałem własnym, a prowadzi wiele działów dzisiaj już bardzo rozgałęzionych. Musiałby te działy interesów, które już przez 39 lat przynoszą mu stałe i pewne zyski, znacznie ograniczyć po to, ażeby wdać się w ryzykowny interes naftowy lub węglowy. Ani pewności bezpieczeństwa swoich listów, ani ich kursu w ten sposób narażać się nie godzi, tembardziej, że listy te w największej części znajdują się zagranicą, a tamtejsze targi nie mają zaufania do galicyjskich interesów przemysłowych. Bank jako emisyjna instytucya z jednej a kredytowa z drugiej strony ogromnie dbać musi o to, ażeby dział jeden nie wpływał pośrednio ujemnie na drugi. Ryzykowne interesy w dziale kredytowym musiałyby wywrzeć ujemny wpływ na firmę Banku jako instytucyi emisyjnej, a zatem zachwiać zaufanie i kurs listów Banku.

Na tem zamknięto dyskusyę.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski Rady nadzorczej bez zmiany, a więc:

Przyjęto bilans za r. 1906 z 1,616.320 koron czystego zysku, z którego wypłacono już tytułem zaliczki na dywidendę 640.000 koron po 20 koron, t. j. po 5% od akcyi, a na superdywidendę po 12 koron, t. j. po 3%, przeznaczono 504.000 koron, na nadzwyczajną dotacyę dla funduszu rezerwowego 50.000 koron, a na tantyemy w połowie dla Rady nadzorczej, a w połowie dla Dyrekcyi i urzędników 146.101 koron. Zarządowi Banku uchwalono absolutoryum z jego czynności w roku 1906 i przeznaczono 76.219 koron do przeniesienia na rachunek roku bieżącego.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do wyboru dwóch członków Rady nadzorczej z powodu ukończenia się kadencyi hr. Tomasza Stadnickiego i dr. Natana Loewensteina. Wybrano około 690 głosów; z tego 689 otrzymał hr. Stadnicki, a 654 dr. Loewenstein. Zatem obydwaj zostali ponownie wybrani.

Na tem o godzinie 12 w południe zakończyły się obrady zgromadzenia.

Z izby sądowej.

Lwów 16 kwietnia.

(O obrazę religii.)

Henryk Meisner i Zenon Wójcicki, którzy zasiadali niedawno na ławie oskarżonych przed tutejszym sądem przysięgłych, gdyż wyłudzili z Banku krajowego 20 tysięcy koron na podstawie sfałszowanej przekazki, stanęli znowu wczoraj przed tutejszym trybunałem orzekającym, oskarżeni o obrazę religii, której się dopuścili 29 kwietnia roku zeszłego. Mianowicie w dniu tym odbywało się uroczyste nabożeństwo w kościółku św. Wojciecha, z powodu jego rewindykacyi. Na nabożeństwie tem znajdowali się również wymienieni wyżej oskarżeni, tudzież brat Henryka Meisnera, Israel. Zachowywali się oni w trakcie nabożeństwa bardzo nieprzyzwoicie, a podczas kazania mieli nakryte głowy. Wezwani przez jednego z obecnych, ażeby zdjęli kapelusze, powiedzieli, że nie zdejmą. Zachowanie się ich wywołało ogólne oburzenie, tak, że mimo, iż odbywało się nabożeństwo, chciano ich obić. Wyratował ich od tego jeden ze świadków, lecz za to oddał ich w ręce władzy bezpieczeństwa publicznego.

Zajście to było już raz przedmiotem rozprawy, po której Izrael został skazany na trzy dni aresztu. Wniósł od wyroku zażalenie, a sąd podwyższył karę do dni 14, przeciwko uwolnionym zaś polecił przeprowadzić nową rozprawę.

I właśnie wczoraj odpowiadali oni za wyżej opisane zajście. Trybunał skazał obu podsądnych, każdego na karę 3 tygodni ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 16 kwietnia.

Z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci prezydenta naszego grodu ś. p. Michała Michalskiego, nadesłał namiestnik Andrzej hr. Potocki pod adresem Rady miejskiej następujące pismo:

„W chwili, kiedy z niezbadanych wyroków Opatrzności śmierć tak nagle zabrała prezydenta m. Lwowa z pośród żyjących, przesyłam Świetnej Reprezentacyi miasta wyrazy najgłębszego współczucia i zapewnienie, że wraz z Nią ubolewam bardzo szczerze i bardzo głęboko nad stratą człowieka, który całem swojem życiem nieustający a znakomity dawał przykład, jak pełnić obowiązki wobec kraju rodzinnego i bliźnich. *Andrzej hr. Potocki.*"

Od radcy apelacyjnego p. Karola d'Abancourt otrzymujemy następujące pismo:

„O ogłoszeniu mojej kandydatury przez centrum ludowe nic mi dotychczas nie wiadomo. Zgłosił się do mnie z żądaniem, abym ubiegał się o mandat z I okręgu, jednakowoż wobec kandydatury z kół mieszczańskich w tym okręgu zgłoszonej, której ani ze stanowiska narodowego, ani katolickiego nic zarzucić nie można, nie mogłem się tego podjąć — i nie chcąc przyczyniać się do rozdwojenia głosów, propozycyę odrzuciłem. *Karol d'Abancourt.*"

Wieczór kwartetowy drugi gal. Tow. muzycznego odbędzie się we czwartek o godz. 7½ w sali Towarzystwa miejskiego. W programie dzieła Schuberta, Dukasa, Brahmsa.

Ślub. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się dnia 20 kwietnia o godz. 7 wieczorem ślub panny Janiny Halacińskiej, córki Zygmunta, dyrektora i współpracownika *Wieku Nowego*, i Józefy z Kozickich, z panem Stanisławem Bardahlem, architektem, synem Wacława i Józefy z Sułowskich, właściciela dóbr Kamińsk w Królestwie Polskiem.

Fałszerstwo biletów kolejowych. Na wniosek sędziego śledczego wypuszczono Zdenka Peleka, który sprzedawał sfałszowane bilety kolejowe, na wolną stopę, za kaucyą 1000 kor. Belkowska pozostaje nadal w więzieniu śledczem.

Wycieczki uczniów po kraju. Uznana jest powszechnie wielka doniosłość wycieczek młodzieży szkolnej. U Niemców, Szwajcarów, Anglików, wchodzą one wprost do planu naukowego: wycieczki botaniczne, archeologiczne, wycieczki nad morze, wycieczki kilkudniowe w góry, do miast celem ich zwiedzenia, są tam zjawiskiem codziennem. Celem ich jest zapoznanie młodzieży z pięknościami kraju ojczystego, zwiedzanie zabytków jego przeszłości, pomników i miejsc sławnych, pól walk i pomników triumfów. Wycieczki, kierowane przez doświadczonych nauczycieli, pojmujących wzniosłe swe zadanie, wzmacniają miłość ojczyzny, zapoznają z pięknością kraju, z zakładami przemysłowemi i rolniczemi, wszystkiego tego, czemu kraj zawdzięcza swój rozwój i postęp na wszystkich polach, i dlatego przysparzają nam jeszcze szczerszym narodem.

Uznając te korzyści, wydała Rada szkolna krajowa okólnik do dyrekcyi wszystkich szkół średnich, zachęcając do urządzania takich wycieczek. Zostawiając na tem polu zupełną swobodę dyrekcyom i gronom nauczycielskim, Rada szkolna po-

Karol Libelt

(1807—1907).

W tych dniach upłynęło sto lat od czasu, jak ujrzał światło dzienne jeden z największych mężów naszego narodu, wielki nasz nauczyciel i przodownik całego ruchu społecznego w epoce walki o wolność, Karol Libelt, filozof, wielki uczony, literat i polityk. Urodził się Karol Libelt w Poznaniu, dnia 8 kwietnia 1807 r. jako syn ubogiego rzemieślnika, w epoce napoleońskiej, gdy wielki geniusz wojenny napełniał trwogą całą Europę, burzył porządek i sprowadzał dziejowe przewroty. W młodocianym wieku odumarł go ojciec, matka zaś poznawszy się wcześnie na wybitnych zdolnościach chłopca, oddała go do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Młody Karol celował w nauce i ukończył chlubnie gimnazyum.

Za wstawieniem się Szumana, w którego domu udzielał Libelt lekcyi prywatnej, otrzymał po ukończeniu gimnazyum stypendyum rządowe i udał się w r. 1827 na uniwersytet w Berlinie. Tam z początku studyował matematykę, nauki przyrodnicze i filozofię, był zaś tak miłym w obejściu, że gdy raz pewien Sas przyprowadził do profesora Hegla syna swego, chorującego na melancholię i prosił go o wskazanie mu jakiego znakomitego lekarza, to Hegel zarekomendował mu Karola Libelta, słuchacza filozofii. Sas ów był bardzo zdziwiony tą radą, lecz usłuchał jej i oddał swego syna pod opiekę Libelta. Wróciwszy po kilku miesiącach do Berlina, znalazł ów Sas syna swego prawie zupełnie wyleczonego z melancholii — tak skutecznie działało nań miłe towarzystwo młodego Libelta.

W r. 1830 zakończył studya filozoficzne konkursową rozprawę *De pantheismo in philosophia* i uzyskał stopień doktora filozofii, a przytem zjednał sobie wielką przychylność profesora Hegla. Gdy po złożeniu doktoratu, zjawił się u ówczesnego pruskiego ministra oświaty Altensteina, ten rzekł do niego: „Spodziewam się, że pan łatwo w swej rodzinnej prowincyi staniesz się apostołem kultury niemieckiej". Na to odrzekł Libelt: „Ekscelencyo, chcę być apostołem nauki i umiejętności". W taki delikatny sposób zaznaczył już wówczas, że się czuje Polakiem, a nie Niemcem, z drugiej jednak strony uważa naukę i wiedzę za nabytek powszechno ludzki. Tem ostatniem przekonaniem tak był przejęty, iż swoją rozprawę konkursową o Spinozie zaopatrzył w godło *Homo sum* (Jestem człowiekiem).

Uzyskawszy doktorat, udał się w podróż naukową do Paryża, gdzie niebawem wybuchła rewolucya lipcowa. Tam poznał Guizota, Lafitte'a, Lafayette'a i Thiersa, którzy swymi poglądami społecznymi i politycznymi wpłynęli silnie na jego umysł i rozwinęli w nim przekonania demokratyczne, nie ujmując mu zapału w miłości ojczyzny. To też skoro tylko nadeszła do Paryża wieść o wybuchu powstania listopadowego, Libelt wrócił natychmiast do Polski i stanął jako prosty ochotnik w szeregach wojsk polskich, w pułku artyleryi pieszej. Służył w baterYi Piętka, bił się mężnie, uzyskał stopień podporucznika i krzyż *Virtuti militari*, a po upadku powstania przeszedł wraz z korpusem Różyckiego do Galicyi, został internowany w Opawie i wydany Prusakom, a ci skazali go na dziesięciomiesięczne więzienie. Będąc politycznie skompromitowanym, nie mógł po opuszczeniu więzienia objąć posady profesora, więc udał się na wieś i w powiecie średzkim objął dzierżawę.

W r. 1832 ożenił się z Elżbietą Janowską. Jednak losy nie długo pozwoliły mu zażywać szczęścia tego małżeństwa. Niebawem umarła mu żona wraz z nowonarodzonym synkiem. Po jej śmierci ożenił się w r. 1835 z Maryą z Szumanów, córką Maurycego i osiadł na stałe w majątku swej żony, Kujawkach, w powiecie wągrowieckim.

W wielkiem Księstwie Poznańskiem zapanowały podówczas przykre stosunki. Naczelnik prowincyi, Flottwell, zabrał się z pruską bezwzględnością do germanizowania kraju. Aby uchylić niebezpieczeństwo wynarodowienia się, przezorni mężowie, jak Popliński, Łukaszewicz, Kamieński i Raczyński ugrupowali się dokoła Libelta i postanowili szerzeniem oświaty wlewać w naród polski siłę do wytrwania w walce z naporem germańskim. Libelt przeniósł się do Poznania i założył prywatny pensyonat, w którym udzielał nauki w języku polskim, urządzał odczyty publiczne o literaturze i estetyce, a będąc mistrzem żywego słowa, zjednał sobie wkrótce miłość swych uczniów. Praca jego wydała też błogie owoce. Rząd pruski spostrzegł, że polityka germanizacyjna nietylko nie prowadzi do zamierzonego celu, lecz przeciwnie wzmacnia tylko odporność polskiego żywiołu, więc usunął Flottwella i począł nieco łagodniej traktować Polaków. Wtedy Libelt zdał ponownie egzamin nauczycielski, otrzymał nadetatową posadę profesora matematyki w protestanckiem gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu z językiem wykładowym niemieckim i z wytężonym zapałem podjął pracę społeczną, literacką i naukową. Założył miesięcznik „Rok" i w nim drukował rozprawy „O miłości ojczyzny", „O odwadze cywilnej", „O wychowaniu ludów", a później wydał dwutomowe dzieło „Wykładu matematyki" i mniejsze dzieło „Estetyka". Za jego inicyatywą wszczął się w Poznaniu ożywiony ruch naukowy i publicystyczny i powstało przy współudziale hr. Mielżyńskiego, x. Brzezińskiego i Karola Marcinkowskiego Towarzystwo pomocy naukowej.

Na emigracyi również pulsowało gorące życie, odzywały się hasła do nowej walki zbrojnej i zwolna nadeszły pamiętne lata 1846 i 1848.

Towarzystwo demokratyczne założone przez emigrantów polskich w Paryżu, wysyłało emisaryuszy po całej Polsce, a że do najpopularniejszych mężów należał Libelt, więc postanowiono przedewszystkiem jego sobie zjednać. Na dzień 16 lutego 1846 naznaczono termin wybuchu powstania. Atoli Prusacy uprzedzili wybuch powstania, uwięzili spiskowców i oddali pod sąd. Wielu zostało skazanych na śmierć, Libelta skazał trybunał na dwudziestoletnie więzienie.

Dwa lata jęczał wielki uczony i bohater w więzieniu, aż w r. 1848 wybucha w Paryżu rewolucya lutowa, która potężnem echem odbiła się po całej Europie i oddziałała również na Prusy. Gdy dnia 18 marca 1848 król pruski nadał konstytucyę i kazał ogłosić amnestyę dla skazanych na śmierć i więzienie Polaków, wtedy i Libelt odzyskał wolność. W dniu wypuszczenia go na wolność nieprzejrzane tłumy młodzieży polskiej i niemieckiej zgromadziły się przed więzieniem i w tryumfalnym pochodzie odprowadziły go do gmachu akademii.

Wybrano go posłem do przygotowawczego parlamentu, t. zw. *Vorparlament* w Frankfurcie nad Menem. Tam gorąca przemowa Libelta na rzecz swojej ojczyzny, Polski, skłoniła deputowanych do uchwalenia rezolucyi, potępiającej rozbiór Polski i uchwalającej zmazanie tej plamy akcyą przeciwko Rosyi. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV. wysłał generała Willisena do Poznania z poleceniem zorganizowania siły zbrojnej. Pod hasłem zbratania się Niemców z Polakami powstał w Poznaniu komitet centralny narodowy, którego duszą był Karol Libelt; ten począł gorliwie organizować oddziały zbrojne, formować je i przygotowywać do akcyi. Lecz wkrótce okazało się, że polityka rządu była dwulicową. Rozporządzenia komisarza królewskiego w Poznaniu krzyżowano w Berlinie, hamowano działalność komitetu centralnego i ostatecznie układem, zwanym konwencyą jarosławiecką, postanowiono zwinąć i rozpuścić zbrojne zastępy polskie przeznaczone na kadry wojska narodowego.

Drażliwa misya obwieszczenia tego układu oddziałom zbrojnych przypadła Libeltowi. Tłumy były rozżalone, okrzyczały go zdrajcą i zagroziły nawet jego życiu, lecz spokojem, rozwagą i potęgą swej wymowy zdołał Libelt przekonać rozdrażnione umysły o bezowocności ich oburzenia i o złych skutkach, jakie spadłyby na ojczyznę, gdyby się dali powodować chwilowem uniesieniem i popełnili jaki krok rozpaczliwy, a nieopatrzny. Wreszcie zdecydowano się podpisać układ. Zaledwie się to stało, wojska pruskie otoczyły polskie obozy i przyszło do rozlewu krwi. Z niesłychaną brutalnością tępiono pojedyncze oddziały, narodowy komitet centralny rozwiązano, poprowadzono linię demarkacyjną, mającą wrzekomo rozdzielić okręgi przeważnie niemieckie od przeważnie polskich, ale poprowadzono ją tak, że pozostał tylko maleńki skrawek kraju, jako przeważnie polski, a Libeltowi, który tymczasem założył w Poznaniu *Dziennik Polski*, odebrano debit pocztowy i zabroniono i odmówiono koncesyi na założenie innego pisma.

Usunięty w ten sposób z widowni życia politycznego, osiadł Libelt w r. 1850 w majątku swej żony Czeszewie i przemieszkiwał tam stale aż do swej śmierci.

Rok 1863 zastał go już niezdolnym do podniesienia oręża we własnej ręce, ale wierny syn ojczyzny wysłał swych obydwóch synów na pole walki, a z nich starszy Karol, pod Bodowem krwią swoją i życiem okazał, jak gorąco kochać ojczyznę nauczył go ojciec. W czasie swego pobytu na wsi pracował nieustannie na polu literackiem, wydał 6 tomów pism pomniejszych, bardzo wiele prac socyalno-politycznych, społecznych, literackich i naukowych z rozmaitych dziedzin wiedzy. Najgłówniejszem jego dziełem miały być, według jego własnej intencyi, pisma filozoficzne, z których znowu największem jest „Filozofia i krytyka". Wobec swego nadzwyczajnego uzdolnienia filozoficznego i ogromnej łatwości jasnego tłómaczenia najsubtelniejszych myśli, był on niejako powołanym do stworzenia polskiej filozofii. Lecz nieszczęście chciało, że czas jego studyów uniwersyteckich przypadł na epokę rozkwitu sławy Hegla, i że Libelt uległ całkowicie wpływowi swego mistrza. Podobnie, jak Hegel, był i Libelt zrazu panteistą, później otrząsł się z panteizmu i chciał bronić fundamentalnych prawd chrześcijańskich: osobowości Boga i nieśmiertelności duszy. Chciał nawet swej filozofii nadać charakter słowiańsko-chrześcijański, stworzyć odrębną filozofię słowiańską, lecz niestety, zamierzonego celu nie osiągnął i właśnie filozoficzne jego dzieła zatraciły swą wartość.

Doświadczenia życia wyleczyły go z hegelianizmu. W testamencie swoim przed śmiercią zaznaczył, że urodził się katolikiem, i jak obowiązki katolika przez całe życie pełnił, tak też jako prawowierny katolik chce umrzeć.

Skończył swój chlubny żywot dnia 9 czerwca 1875.

Pamięć jego uczciło Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu w setną rocznicę jego urodzin, t. j. 8 kwietnia br. nadzwyczajnem walnem zgromadzeniem. Zagaił to zgromadzenie X. biskup dr. Likowski, a wymieniając zasługi Libelta, w taki wymowny sposób scharakteryzował jego działalność.

„Karol Libelt należał niewątpliwie do najpotężniejszych umysłów, jakie ziemia wielkopolska wydała, a w parze z jego potężnym umysłem szła niezmordowana pracowitość, której składał dowody przez całe swoje życie. Młode lata jego przypadają szczęśliwie w chwilę nadzwyczaj ożywionego ruchu literackiego w dzielnicy naszej. Poznań nazywano wówczas „Atenami polskiemi". Cały szereg niezwykle uzdolnionych i ruchliwych pisarzy przebywał wówczas w starym grodzie naszym i na prowincyi, jak Wężyk, Siemieński, Cieszkowski, Łukaszewicz, Moraczewski, Hipolit Cegielski, Wojkowski, Berwiński, dwaj bracia Poplińscy, Jan i Antoni. W ruchu literackim przez nich zainaugurowanym, bierze Libelt czynny udział. Jego widzimy współpracownikiem w leszczyńskim *Przyjacielu Ludu*, wydawanym przez Jana Poplińskiego — dalej w *Tygodniku Literackim*, założonym przez Łukaszewicza i Antoniego Poplińskiego, w *Orędowniku* i w *Tygodniku Domowym*, czasopismach istniejących obok wyżej wspomnianych. Wreszcie wespół z Jędrzejem Moraczewskim powołuje do życia w roku 1843-cim miesięcznik *Rok* i zasila go różnej treści artykułami, wśród których szczególniejszą uwagę zwrócił na siebie artykuł „O odwadze cywilnej".

„Obok tego ogłosił cały szereg mniejszych prac literackich, w zbiorze noszących tytuł „Feljeton polityczny", a podczas niedobrowolnego pobytu w Berlinie, napisał udatny „Żywot Dziewicy Orleańskiej".

„Wszystko, co z pod jego pióra wychodziło, chciwie było czytane i rozchwytywane, gdyż Libelt posiadał rzadki dar wypowiadania nawet najsubtelniejszych myśli w sposób jasny, dla każdego przystępny, i był niezrównanym stylistą".

„Próbował także sił swoich w dziedzinie nauk ścisłych. Wydał „Wykład matematyki dla szkół", przy końcu życia, siedząc na wsi, pisał „O kometach i gwiazdach spadających", „O analizie spektralnej", „O znaczeniu całkowitego zaćmienia słonecznego".

We Lwowie „Związek naukowo-literacki" uczcił pamięć Karola Libelta pięknym odczytem, który wygłosił onegdaj p. dr. Wiktor Hahn. Prelegent skreślił podniosłymi słowy żywot i działalność Libelta, a licznie zgromadzona publiczność słuchała go z wielkiem przejęciem i budowała się przykładem nieskazitelnego życia i niepospolitych zasług tego wielkiego syna naszej Ojczyzny.

dajo tam następujące wytyczne dla tych, którzy już w bieżącym roku zechcą się podjąć organizacyi i kierownictwa dalszemi wycieczkami z młodzieżą.

Wycieczki winny się odbywać w grupach, niewielkich, najwyżej w 40 — 50 uczniów, zawsze pod kierunkiem doświadczonych nauczycieli, lubiących młodzież, wolnych od pedantyzmu i niesklonnych do drobiazgowości. Do wycieczek należałoby młodzież dokładnie przygotować — zwłaszcza uczynić to winni przyrodnicy i geografowie — przez wykłady przy aparacie projekcyjnym, przez ukazywanie zdjęć i obrazów okolic, miejsc, zamków, pomników i t. d. okolicy, którą ma zwiedzać. — Pożądanem byłoby tworzenie towarzystw — na sposób zagranicy — któreby popierały materyalną i moralną stronę wycieczek.

Natomiast uważa Rada szkolna krajowa za rzecz wysoce niewłaściwą odwoływanie się do dobroczynności publicznej; ubeższym uczniom, a celującym nauką i zachowaniem się, udzieli Rada szkolna małej zapomogi. Mogą się także dyrekcye tu i owdzie posiłkować funduszem zebranym na gry i zabawy. Zresztą jednak przestrzegać będą nauczyciele kierujący wycieczkami, aby młodzież jak najbardziej swe potrzeby ograniczała, znosiła z ochotą trudy i niewygody.

Nauczyciele kierujący wycieczkami zachęcać winni uczniów biegłych w rysunkach do zdejmowania widoków, szkicowania wrażeń, wszystkich zaś do zapisywania swych wrażeń i wspomnień w pamiętniczkach. Po wycieczce należałoby wszystkie te doświadczenia wyzyskać pod względem dydaktycznym, oczywiście w sposób wolny od wszelkiej pedanteryi. Rada szkolna krajowa zwraca się w końcu z gorącem wezwaniem do wszystkich gron nauczycielskich, by sprawy tej, tak żywotnej i tyle mogącej przynieść korzyści wychowaniu młodzieży, nie spuszczały odtąd z oka, by członkowie gron, sprawie tej szczególnie oddani, starali się ją spopularyzować przez odczyty i artykuły w pismach codziennych.

Pociągnięcie Björnsona do odpowiadzialności. Dziennik petersburski *Ruś* donosi, że poseł Władysław Grabski pociąga do odpowiedzialności Bjornstjerne-Björnsona przed sądy wiedeńskie pod zarzutem oszczerstwa. Przedmiotem sprawy będzie zarzut uczyniony posłowi Grabskiemu, który wedle twierdzenia Björnsona, w artykule zamieszczonym w *Zeit*, a podanym wczoraj w naszem piśmie, miał oświadczyć w Wyborgu gotowość Polaków do „wyrznięcia" wszystkich rewolucyonistów w Polsce w zamian za — otrzymanie autonomii. Naturalnie p. Grabskiemu ani się śniło mówić coś podobnego.

Kandydatura p. Bobrzyńskiego. Na wiecu odbytym w Tarnobrzegu uchwalono jednogłośnie postawić kandydaturę p. Bobrzyńskiego.

Przeciw podwyższeniu opłat telefonicznych. Właściciele kawiarń w Wiedniu odbyli zgromadzenie, na którem uchwalono jednomyślnie wyrzucić z wszystkich kawiarń wiedeńskich telefon, na wypadek, gdyby rząd nie cofnął rozporządzenia co do podwyżki opłat telefonicznych. Zarazem uchwalono nie zaprowadzać w kawiarniach automatów telefonicznych, gdyż toby obciążało gości, którzy korzystali dotychczas bezpłatnie z telefonów kawiarnianych. Postanowiono też, że każdy z kawiarzy, któryby wbrew powziętej uchwale i i nadal utrzymywał w swym lokalu telefon, zapłacić ma karę pieniężną w wysokości 1.000 koron.

We Lwowie mnóstwo osób nie będzie od 1 lipca abonowało telefonu.

Defraudacya w stanisławowskim Banku zaliczkowym. Ze Stanisławowa donoszą, że buchalter tamtejszego Banku zaliczkowego, niejaki W. Hilczer, człowiek lat 32 liczący, żonaty i ojciec jednego dziecka, znikł przed kilku dniami bez śladu, sprzeniewierzywszy — o ile dotychczas stwierdzono — około 30.000 koron. Rzecz miała się tak: dnia 12 b. m. przyniósł on był osobiście do filii Banku hipotecznego weksle Banku zaliczkowego do eskontu, a podjąwszy gotówkę, nie odniósł jej do Banku, lecz zatrzymał ją przy sobie. W nocy grał w karty w jednej z kawiarń, skąd wyszedł o 4 nad ranem i od tej chwili już go więcej nie widziano.

Nieobecność jego w biurze nie zwróciła zrazu uwagi, gdyż dzień przedtem, t. j. w dniu, w którym podjął pieniądze w Banku hipotecznym, oznajmił, iż jest niezdrów i kto wie, czy nazajutrz do biura przyjdzie. Dopiero w sobotę po południu, gdy przekonano się, iż Hilczer od piątku wcale w domu nie był, natrafiono na popełnioną defraudacyę, a wieczorem wysłano za zbiegłym telegraficznie listy gończe w kierunku Rumunii, Rosyi, Hamburga, oraz Bremy. Wątpić jednak należy, by Hilczer zadowolił się tylko kwotą, podjętą w Banku hipotecznym, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, iż popełnił on jeszcze malwersacye, które może wykazać tylko ścisłe szkontrum. Hilczer, jakkolwiek był namiętnym graczem w karty, spełniał swe obowiązki należycie. Widocznie z zamiarem defraudacyi nosił się od dłuższego czasu, gdyż przed dwoma tygodniami wyrobił sobie paszport do Rosyi i Rumunii.

Miłe stosunki dzisiejsze. *Dziennik wileński* opowiada, jak to teraz odwiedzają się nawzajem ludzie w Wilnie: „O godzinie 6 wieczorem, przy słońcu jeszcze, zadzwoniłem do mieszkania pani R. we własnym jej domu, przy ulicy Antokolskiej. Na ulicy ruch był ożywiony, w dziedzińcu pełno ludzi.

Na dzwonek mój za drzwiami żadnego znaku życia nie słyszę. Po paru minutach dzwonię powtórnie. Zdało się mi, że ktoś cichutko za drzwiami szepce. Potem znowu cisza zupełna. Naciskam guzik elektryczny i nie odejmuję już od niego palca. Jednocześnie kręcę ze złością uszko od grzechotki mosiężnej.

Na ten gwałt coś na salce stuknęło i czyjaś głowa bystro nad poręczami balkonu mignęła i znikła. Nie przestaję dzwonić.

Po niejakim czasie wewnątrz jakieś drzwi skrzypnęły, czyjeś kroki zbliżyły się ze środka do progu i strwożony kobiecy głos zawołał: — Kto tam? — Swój. — Nazwisko? — Iksowicz. — Do kogo? — Do pani R. — Czego? — Mam interes. — Jaki interes? — Proszę wpuścić, opowiem samej pani...

Znowu nastała cisza. Zaczynam wściekać się, sypię w duchu doborowe przymiotniki pod adresem sługi tej fortecy, tembardziej, że zaczyna się ściemniać, a czasu niemam. Ostatni raz zadzwonię i — niech was dyabli!

Lecz słyszę — ktoś klepie z boku domu po błocie i z za węgła pokazuje się żołnierz ordynans-służący (dieńszczyk), na którego młodej, czerwonej twarzy wyryty niepokój. Prawa ręka jego chowa coś za plecami.

Zaczyna się nowa indagacya.

— Czy to pan dzwonił? — Ja. — A do kogo? — Do pani R. — A czego? — Interes jest. — A jaki? — To już powiem pani.

Żołnierz drapie się za uchem. Teraz widzę wyraźnie, że trzyma w ręku kół żelazny. — Co tu z wami dzieje się, — pytam — czemu takie egzaminy?

— A bo lękamy się napadu, toż pan słyszał, co wczoraj było z panią Czasznicką na Tatarskiej ulicy. — Więc i ten kół żelazny przyciągnąłeś na mnie? — Żołnierz śmieje się dobrodusznie. — A na pana... — No to idź-że i powiedz pani, że nie jestem bandytą. — A jak godność? — Iksowicz. — A za jakim interesem? — A niech cię... Obrzucił mię jeszcze raz niespokojnem wejrzeniem i odszedł. Na razie śmiałem się, potem mnie irytacya okrutna opanowała. Za drzwiami najmniejszego ruchu, ani odgłosu. Dopiero po kilku minutach zaskrzypiał klucz we drzwiach i zadzwonił łańcuch. Ten sam żołnierz spotkał mię ze swym kołem żelaznym, który jednak oparł o ścianę, zdejmując ze mnie paltot.

— Bo to proszę pana — usprawiedliwiał się — teraz takie czasy...

W salonie znalazłem pokojową, zapalającą świece. Ta również obejrzała mię na wszystkie strony, nie żenując się, od stóp do głowy. — Teraz proszę pana, różne ludzie włóczą się... Potem znikła. Dobry kwadrans przeszedł w oczekiwaniu jakiejkolwiek żywej duszy. Parę razy zdało się mi, że za portyerą ktoś stoi i obserwuje mię. Nareszcie portyera zakołysała się i sama pani R. stanęła przedemną, przenikliwym wzrokiem lustrując całą moją osobę. W cieniu drugiego pokoju jakaś figura kobieca stała nieruchomo, wsparta na czemś co mi się wydało żelaznym pogrzebaczem; w przedpokoju przez szczelinę nieprzymkniętych drzwi połyskiwała czerwona twarz ordynansa, trzymającego znowu drąg w dłoni.

Gospodyni śmiała się, słuchając opowiadania, jak mię żołnierz spotkał z żelazem w ręku, przepraszała mocno, że zachowuje się, jak komendant twierdzy oblężonej i na usprawiedliwienie swe opisała ostatni napad bandytów na panią Czasznicką.

Jednak w trakcie rozmowy pilnie patrzała na moje ręce i od czasu do czasu zdawało mi się, że prawą dłonią czyniła jakiś podejrzany ruch z z przedmiotem, ukrytym w rękawie.

Na dzisiejsze czasy ostrożność nie zawadzi.

Symfoniczny koncert polski w Berlinie. Staraniem księcia Władysława Lubomirskiego odbył się w Berlinie w ostatnich dniach zeszłego miesiąca polski koncert symfoniczny, z orkiestrą słynnej tamtejszej Filharmonii, a pod dyrekcyą niezrównanego kapelmistrza p. Grzegorza Fitelberga. Na koncert złożyły się trzy wspaniałe dzieła muzyczne, mianowicie: trylogia symfoniczna M. Karłowicza pod tytułem „Trzy odwieczne pieśni" (Pieśń o wiekuistej tęsknocie. Pieśń o miłości i o śmierci. Pieśń o wszechbycie); „Pan Twardowski" Ludomira Różyckiego i „Pieśń o Sokole" Fitelberga. Z utworu Karłowicza podobała się ogólnie przedewszystkiem część druga jako całość, chociaż zarówno w pierwszej, jak i w trzeciej mają się znajdować niezrównanie piękne ustępy. Utwór p. Różyckiego porywa słuchaczy humorem i temperamentem polskim, który nawet niemiecką orkiestrę pobudził do wesołości. „Pieśń o sokole" p. Fitelberga odznacza się znowu nader wyszukaną harmonizacyą, która jednak nigdzie nie robi wrażenia sztuczności.

Prasa berlińska, która w roku zeszłym po takimże polskim koncercie symfonicznym (urządzonym również przez ks. Lubomirskiego) trzymała się z wielką rezerwą i dość chłodno przyjęła utwory naszych młodych mistrzów, tym razem zmieniła ton i napisała szereg recenzyj, pełnych uznania.

W jaskini gry w Monacco zgrał się podobno doszczętnie znany na bruku lwowskim młody człowiek, hrabia O. Sprzedał on był rentę swoją, jaką posiadał, a którą już był mocno przedtem obdłużył i z uzyskanemi pieniędzmi ruszył do Monacco próbować szczęścia. Tymczasem fortuna mu nie dopisała. Przegrał nietylko wszystko co miał, ale także jeszcze pożyczoną kwotę u pewnej damy z towarzystwa lwowskiego, bawiącej w Nizzy. Podobno ogólna suma przegranej wynosi przeszło 80 tysięcy złr. *Diło* złośliwie zapytuje, w którym okręgu będzie ten młodzieniec teraz kandydował w celu wydobycia się znowu na powierzchnię przy pomocy parlamentu? Pytanie niedorzeczne i nieuczciwe, bo *Diło* nie może przecież przytoczyć ani jednego wypadku, w którymby Polak, zgrawszy się Monacco, kandydował potem na posła do parlamentu.

Ucieczka obłąkanej. Z zakładu obłąkanych w Kulparkowie zbiegła dzisiaj przed południem osoba niebezpieczna, nazwiskiem Eleonora Jaworska, licząca około 30 lat.

Ważne dla osób płacących podatek osobisto-dochodowy. Krakowski oddział Towarzystwa prawnej ochrony podatników (ul. Floryańska l. 13) podaje do wiadomości wszystkich interesowanych niezwykle ważne orzeczenie Trybunału Administracyjnego z dnia 18 lutego 1907 l. 8547 ex 1906 V. G. H. W szczególności: Władze podatkowe zastosowują postępowanie kontumacyjne przy wymiarach podatku osobisto-dochodowego we wszystkich tych wypadkach, w których fasye do tego podatku przedłożono po dniu 9 lutego, względnie po upływie 8-dniowego terminu do przedłożenia fasyi wezwaniem nakreślonego. Wezwania wspomniane obejmują równocześnie i ponaglenia. Powołanem orzeczeniem zniósł Trybunał Administracyjny wymiar podatku, opierając się na tem, że w myśl ustawy wezwanie powinno być doręczone stronie osobno, względnie opublikowane, a po upływie nakreślonego wezwaniem terminu osobne ponaglenie pod zagrożeniem wymiaru z urzędu. Ponieważ władze podatkowe w Galicyi zaprowadziły podobną komulacyę wzywania i ponaglania jednem pismem do przedkładania fasyi, przeto wobec powyższego orzeczenia wszelkie wymiary z urzędu, t. j: kontumacyjne są sprzeczne z ustawą i mogą być w drodze odpowiedniego rekursu uchylone.

Temperatura dnia 13 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +5, w Salcburgu +3, w Gracu +5, w Pradze +2, w Tryeście +10, w Abbazyi +6, w Raguzie +11, w Budapeszcie +5, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +3, w Zurychu +7, w Genewie +5, w Lugano +6, w Anglii +7, w Paryżu +6, w Biarritz +8, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +10, w Rzymie +7, w Neapolu +9, w Palermo +11, w Madrycie +6, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —1, w Wilnie +3, w Warszawie +4, w Moskwie +2, w Kijowie +2, w Odessie +4, w Serajewie +4, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +4, w Sofii +2, w Konstantynopolu +9, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +5 R., w poł. +7 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno. Deszcz.

Wybieg.

— Niegodziwcze! zaprzecz, że nie mówiłeś wczoraj Lucynie, iż nad nią nie widzisz piękniejszej?

— Mogłem tak powiedzieć...

— Mogłeś?

— Mogłem, ponieważ ciebie tam nie było.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: z powodu pogrzebu ś. p. prezydenta miasta nie ma przedstawienia. — We środę, we czwartek i w piątek „Wesoła wdówka". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki," dramat Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Don Pasquale". — W poniedziałek „Upiory" H. Ibsena. We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę, we czwartek i w piątek „Juliusz Cezar," tragedya w 5 aktach (9 odsłonach) W. Szekspira.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Mąż z grzeczności".— We czwartek „Beatryx Cenci".— W piątek „Starościc ukarany".— W sobotę „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," wieczorem „Edukacya Bronki".—W poniedziałek „Pan Jowialski".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy- — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiona wczoraj operetka Lehara „Wesoła wdówka" odniosła prawdziwy sukces, dzięki bardzo dobrej i starannej grze artystów, jakoteż dzięki wspaniałej wystawie. Treści tej operetki nie będziemy powtarzali szczegółowo. Zanotujemy tylko, że rzecz idzie o to, iż młoda Czarnogórka, pani Hanna Glawari (Schupówna) odziedziczyła po swoim mężu dwadzieścia milionów franków, jest więc bardzo ponętną wdówką na wydaniu. Rządowi czarnogórskiemu zależy jednak na tem, aby te miliony zostały w kraju, więc, żeby młoda wdówka nie wyszła za jakiegoś cudzoziemca, lecz za rodowitego Czarnogórca. Ambasador czarnogórski w Paryżu, baron Mirko Zeta (Lelewicz) otrzymał polecenie od rządu czarnogórskiego dołożyć wszelkich starań, żeby młodą a bogatą wdówkę, otaczaną rojem najwykwintniejszej i najdystyngowańszej młodzieży paryskiej, wydać za hr. Daniłę (p. Solnicki). Tymczasem właśnie młodzi ludzie poróżnili się ze sobą i on dał jej słowo, że nigdy jej nie powie tego, że ją kocha. Rozpoczyna się więc nadzwyczaj misterna gra dyplomatyczna między niemi: wdówka używa wszelkich możliwych sposobów, aby go skłonić do wyznania miłości, bo czuje dobrze, że on ją szalenie kocha, — on zaś stara się wszelkiemi siłami ugiąć ją i zmusić do tego, żeby się ona jemu pierwsza oświadczyła.

Walka ta, bardzo misternie nieraz prowadzona i zawsze umotywowana psychologicznie, stanowi treść trzech aktów bardzo zajmującej operetki, mającej kilka prześlicznych walców i kilka bardzo charakterystycznych narodowych tańców czarnogórskich. Jeżeli do tego dodamy, że w trzecim akcie skopiowana jest dokładnie słynna restauracya Maxima w Paryżu; że w pierwszym jest bardzo ładny kotylion; że stroje są malownicze, zupełnie nowe, ogromnie kosztowne i że gra artystów doskonała, — to zrozumiemy dlaczego wczoraj publiczność tak się rozochociła, iż zmuszała artystów do bisowania każdego numeru, a jeden chciała nawet tryplować. Ale temu sprzeciwił się już dyrektor orkiestry p. Słomkowski, którego stanowczo pochwalić musimy za to, że doskonale wyuczył chóry i wybornie podtrzymywał solistów. Pierwszeństwo wśród artystów należy się pannie Szupównej i panu Solnickiemu, jakoteż pani Kasprowiczowej i p. Lelewiczowi. Był to kwartet doskonały. P. Solnicki swoim niezrównanym temperamentem ożywiał niesłychanie scenę i rolę Czarnogórca zapisze do najlepszych w swoim bogatym repertuarze.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z). W ciągu minionego tygodnia zmieniła się kilkakrotnie tendencya targu zbożowego odpowiednio do nadchodzących wiadomości o stanie zasiewów na Węgrzech. Ostatnie wiadomości brzmią o wiele bardziej uspakajająco.

Tutejszy targ zachowuje się zupełnie biernie wobec fluktuacyi, jakie mają miejsce zarówno na targu węgierskim, jak i na zagranicznych rynkach zbożowych. Zakupna uskuteczniane przez konsumcyę, są wciąż minimalne, a tylko morawskie młyny miały ostatnimi dniami większe zapotrzebowanie, które pokryły pszenicą słowacką. Początkowo obniżyły się ceny pszenicy o 5 do 10 halerzy na 50 kilo, ostatecznie jednak przywrócone zostały ceny, notowane ubiegłej soboty.

W życie i owsie nie robiono także prawie żadnych transakcyi, mimo to jednak ceny owsa trzymają się wciąż na najwyższym poziomie, gdyż podaż towaru jest tak samo mała jak popyt.

Tylko w kukurudzy utrzymuje się w całej pełni ożywiony ruch handlowy, a popyt jest wciąż ogromny.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 128 wagonów, żyta 285, jęczmienia 300, owsa 98, kukurudzy 97, soczewicy 5 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·20 do 8·60, banatka (76 do 80 kilo) 8·20—8·60, słowacka (76 do 81 kilo) 7·85—8·30, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·80—8·20.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·15, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·90—7·10, austryackie (71 do 74 kilo) 6·90 do 7·15.

Jęczmień morawski 8·20—8·85, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·30—8·35, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·50, cisański loco stacya 5·90—6·70, jęczmień na paszę 6·30—6·70.

Kukurudza węgierska 5·85—6·10, Cinquantin 6·80—7·15.

Owies węgierski średnie gatunki 8·10 do 8·25, prima 8·25—8·60.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8-go do 12-go kwietnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.65—8.80, żyto 6.50—6.70, jęczmień browarny 8.00—8.35, pastewny 7.70—7.80, owies 8.90 — 9.20. Kukurudza 6.50—6.75. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.50—10.25, pastewny 7.00—7.65, bobik 6·70—7.00, wyka 6·50—6.75. Koniczyna czerwona 60.00—.70.00, biała 30.00 do 37.50, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 12.75 13.00, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.00 do 10.50, nasienie konopne 9.75 —10.00, tymotka 30.00—35.00. Chmiel 70.00—95.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 19.00—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 43.40 do 43.90. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 25.00—25.35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Wczoraj odbyła się konferencya partyi niezawisłości, na której minister handlu Kossuth na zapytanie p. Holla co do rokowań ugodowych odpowiedział, że „w rokowaniach trzymamy się zasady, że jakkolwiek traktaty handlowe, zawarte przez poprzednie rządy, uniemożliwiały ustanowienie granicy cłowej między Austryą a Węgrami, gdyż zawarte były na podstawie wspólności obszaru cłowego, to jednak aż do r. 1917 należy stosunki z Austryą w ten sposób uregulować, ażeby Węgry nie zawierały z nią sojuszu cłowego, lecz traktat cłowy, tak samo, jak z każdem innem państwem. Należy podnieść, że pobieranie ceł nie jest kryteryum samodzielności obszaru cłowego, bo gdyby tak było, toby można Anglii, w której niema ceł, nie uważać za samodzielny obszar cłowy. Z drugiej strony staramy się w ramach traktatu, a nie sojuszu cłowego, tyle samodzielności uzyskać, ile tylko jest to możliwe. Szczegóły te wymagają długich rokowań, które prowadzi się z cierpliwością i wytrwałością, w przekonaniu, że osiągnięte będą pożądane dobre stosunki między Austryą a Węgrami. Nie myślimy o tem, aby po r. 1915, względnie 1917, zawarto traktat cłowy z temi samemi, co obecnie, ograniczeniami.

Traktat, który wówczas będzie musiał być zawarty, będzie zupełnie inny. Poruszoną myśl, aby już teraz zawarto drugi traktat cłowy z granicą cłową na czas po r. 1917, porzucono. Myśl ta nie spotkała się z sympatyą ani na Węgrzech, ani w Austryi, zatem urzeczywistnienie jej było wykluczone. Naturalnie musimy jeszcze przed upływem traktatu zawartego do r. 1915, względnie 1917, rozpocząć w odpowiedni sposób rokowania, celem zawarcia nowego traktatu cłowego, a rokowania te, według naszego silnego postanowienia, mogą być doprowadzone do rezultatu jedynie przy rzeczywistem zaprowadzeniu granicy cłowej nietylko dla towarów z Austryi przybywających, ale także z innych krajów. Sądzę, że w pierwszym okresie traktatu handlowo-cłowego, który ustanowi samoistny obszar cłowy z granicą cłową, należy wprowadzić w życie ten plan, który ja pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy to stałem na czele większej części partyi niezawisłości, w mych mowach sejmowych i artykułach przedstawiałem jako odpowiadający interesom państwa.

Myśl ta wyszła wyłącznie z partyi niezawisłości. Plan ten do r. 1917 nie może być urzeczywistniony, atoli ze względu na niepewną przyszłość stanowczo jest w interesie kraju, by znaleziono sposób, w którymby żądane przezemnie gwarancye były już teraz w odpowiedniej formie udzielone krajowi, tak, aby było pewnem, że pragnienie kraju co do ustanowienia samoistnego obszaru cłowego, nie będzie zawisłem od większości lub rządu, jakie istnieć będą w r. 1917. Rzecz jasna, że tak doniosła zmiana, jaką jest gwarancya urządzenia samoistnego obszaru cłowego, wymagająca rozwiązania tak licznych kwestyi i tylu rokowań, jest trudna do przeprowadzenia, ale należy prowadzić dalej rokowania z całą powagą, a że porozumienie nie jest wykluczone, dowodzi fakt, że już kilkakrotnie odbywaliśmy bardzo długie narady w Wiedniu, a wkrótce znowu odbywać będziemy w Peszcie.

Na zapytanie p. Hollo w sprawie urządzenia własnego banku w roku 1910, wskazał minister Kossuth na to, że sprawa banku nie znajduje się na porządku dziennym i nie jest przedmiotem obecnych rokowań. Radzi nie łączyć kwestyi banku ze sprawą ugody.

Rożnawa (Rosenau). Pomiędzy węgierskimi a chorwackimi górnikami przychodziło w ostatnim czasie prawie codzień do bójek. Wczoraj zaatakowali chorwaccy robotnicy węgierskich i dwóch Węgrów zabili. Chorwaci wtargnęli także do mieszkania kilku Węgrów i kilka osób zranili. Sprawców zabójstwa nie ujęto.

Poznań. Izba karna w Poznaniu zasądziła na 3 miesiące fortecy x. proboszcza Hertmańskiego z Chojnicy za „dodawanie karygodnych uwag" przy ogłaszaniu znanego okólnika arcybiskupa Stablewskiego, oraz za przemawianie z ambony do dzieci polskich.

Moskwa. O napadzie wczorajszym na posłańców kasy kolejowej koło mostu Basman donoszą jeszcze, że bandyci tylko około 400 rubli zrabowali. Mieli już napełnionych kilka worków z pieniędzmi i zaczęli ładować je na wóz, ale gdy straż zaczęła strzelać, co prędzej uciekli. Ośmiu z nich aresztowano, w tem jednego studenta politechniki, który jednakże zaprzeczył, jakoby brał udział w napadzie.

Petersburg. Dyrektorowie warsztatów Briańskich uchwalili rozpocząć znowu pracę.

Podług umowy, zawartej między prezydentem dumy Gołowinem a prezydentem gabinetu Stołypinem, rzeczoznawcy będą dopuszczani do komisyi, ale zależeć to będzie w każdym poszczególnym wypadku od porozumienia się prezydenta ministrów z prezydentem dumy.

Petersburg. Grupa, złożona z członków umiarkowanych stronnictw i prawicy, postawiła jako główny cel swój utrzymanie dumy, popieranie produktywności jej pracy, oraz walkę z tymi wszystkimi, którzy chcą nadużyć dumy do celów rewolucyjnych. Grupa składa się z 31 październikowców, 48 umiarkowanych i 7 członków skrajnej prawicy. Frakcye te pozostają samodzielnemi, ale w dumie będą występowały jako jedna grupa. Na ostatniem posiedzeniu grupa oświadczyła się przeciw ostremu tonowi, w jakim *Ruskoje Znamia* występuje przeciw obecnemu rządowi, jak również potępiła działalność Związku ludu rosyjskiego, który przez sygnały, dawane z Petersburga, wywołuje masowe depesze z prowincyi, nie będące wcale wyrazem opinii ludności.

Paryż. W *Figarze* ogłasza adwokat Leandry odezwę, wzywającą do utworzenia wielkiego zjednoczenia, któreby zwalczało wzrastający coraz bardziej ruch rewolucyjny i w razie potrzeby chwyciło za broń. któreby energicznie występowało przeciw agitacyom antywojskowym i antypatryotycznym. Zjednoczenie musi domagać się, aby giełdy robotnicze i w ogóle związki robotników zostały rozwiązane, a wszelka służba państwowa, która przystąpi do antynarodowych syndykatów, aby była natychmiast wydalona z posad. Obywatelskie społeczeństwo musi się bronić, gwałtem odpowiedzieć na gwałty, wojną na wojnę.

Tulon. Tutejsza służba państwowa, oraz pracujący w przedsiębiorstwach państwowych robotnicy, dalej nauczyciele, robotnicy z fabryki zapałek i rzeźnicy urządzili wspólne zebranie, na którem uchwalono ostrą rezolucyę przeciw prezydentowi ministrów Clemenceau, ministrom Vivianiemu i Briandowi. Zwłaszcza gwałtownie zwraca się rezolucya przeciw prześladowaniu osób należących do syndykatów, służby i urzędników państwowych i do przystępowania do giełdy robotniczej.

Kraków. Rozpoczęły się tu dziś rano obrady walnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Na zgromadzenie przybyli delegaci ministerstwa rolnictwa: szef sekcyi Wacław Zaleski i radzca dworu Struszkiewicz, dalej delegat Wydziału krajowego Dąmbski, delegaci galic. Tow. gospodarskiego: Brykczyński, Kazimierz Szeptycki, Witold Czartoryski i dr. Rodakiewicz, z Towarzystwa Kółek rolniczych pp. Bronisław Dulemba i Gabryel Jarosz, oraz jako przedstawiciel kieleckiego Towarzystwa rolniczego Bolesław Zakrzewski. Obrady zagaił prezes Zdzisław hr. Tarnowski, wyrażając radość, że bierze w nich udział przedstawiciel organizacyi rolniczych Królestwa polskiego. Mówca rozpatrzył wyniki gospodarcze zeszłego roku, streścił działalność Towarzystwa dla większej i mniejszej własności. Następnie przystąpiono do załatwiania spraw administracyjnych. Na zakończenie wygłosił prof. Rogoyski wykład o współczesnym stanie wyższego nauczania rolniczego. Popołudniu obradują sekcye.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. Pp. Zarańscy z Drohobycza. Starosta Punicki z Kołomyi. Fr. Miehle z Latoszyna. P. Stawińska z Podwołoczysk. Dr. Strauss z Hanoweru. K. Weissman z Nuszczy. S. Zwolski z Bryniec. P. Sozańska z Sozania. H. Mierzeński z Dubowic. K. Vertessy z Debreczyna. P. Okułowicz z Sanoka. H. Stankowa z Rzeszowa. O. Schnell z Firlejówki. Inżyn. Zdanowicz z Borysławia. A. dr. Lehmanowie z Podhajec. M. Burzyński z Buczacza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. T. Bieniawski, L. Wortmann i N. Platzko z Wiednia. H. Steiner z Berlina. J. Czuba z Wiednia. H. Hefter z Podwołoczysk. F. Deutsch z Wiednia. W. Łopuszyńscy z Liska. B. Szajnowski z Rohatyna. E. Pick z Wiednia. N. Papara z Podlisek. S. Tebinka z Peczeniżyna. E. Array i R. Krogulski z Rzeszowa. R. Starzyński i R. Żmigrodzki z Wołynia. J. Zeitleben z Zahajec. W. Żurowska z Nowego Miasta. J. Zaremba z Doliny. Z. Tyzalski i G. Steingraber z Krakowa. D. Weiss z Wiednia. L. Feldmann z Budapesztu. W. Pieniążek z Borysławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 16 kwietnia.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Kasia nie miała nic przeciwko temu: nie był to czas właściwy na rozpatrywanie drobnych szczegółów administracyjnych, kiedy tam nieszczęśliwi umierali na brudnych materacach, bez opieki, dozoru, na łasce pierwszego lepszego idyoty.

— Niech pan zrobi, jak uważa za właściwe — odpowiedziała też krótko.

Doktor przejrzał uważnie długą listę lekarstw i pomyślał, że będzie można coś skorzystać pod tą nową dyrekcyą.

Po trzech godzinach Kasia odjechała, upadając ze zmęczenia, głodu i moralnej męki.

XI.

Tarwin zastał radżę w stanie głębokiego upadku ducha i zupełnego przygnębienia, gdyż nie zażył dziś jeszcze zwykłej porcyi opium. Pierwsze jego wyrazy dziwnym zbiegiem okoliczności zdawały się pomagać młodzieńcowi do przedstawienia mu swoich zamiarów.

— Po co przybyłeś tutaj? — pytał szorstko radża.

— Do Rhatory? — uzupełnił Amerykanin z uśmiechem, obejmując wzrokiem rozległy horyzont.

— Tak, do Rhatory — powtórzył monarcha z wyraźnem niezadowoleniem. — Sahib Nolan utrzymuje, że starasz się zbadać państwo, aby na nasz rachunek ogłosić nowe kłamstwo. Co tutaj robisz?

— Przybyłem, aby odwrócić bieg rzeki, ponieważ w jej łożysku znajduje się złoto — rzekł Tarwin bez wahania.

— Idź to powiedz rezydentowi — mruknął radża obojętnie.

— Zdaje mi się, iż rzeka należy do ciebie, nie do pułkownika Nolana — zauważył Tarwin z ironią.

— Do mnie należy... rzeka! Nic w tem całem państwie nie należy już do mnie! Dłużnicy dniem i nocą oblegają moje bramy, ponieważ nie mam prawa nakładać podatków, jak czynili moi ojcowie. Nie mam wojska nawet!

— To prawda — potwierdził Tarwin. — Na twojem miejscu żyćbym nie umiał; uciekłbym z tą garstką żołnierzy.

— Gdybym miał choć jednego — westchnął maharadża — wiedziałbym, komu naprzód wypowiedzieć wojnę... Ale jestem wilk stary, który nie ma zębów!

Rozmawiali na podwórzu, wyłożonem marmurowemi płytami, pod oknami komnat, zajmowanych przez Sitabhai. Król zasiadł na starem krześle z poręczami, a stajenni oprowadzali osiodłane konie, w nadziei, że to wzbudzi w monarsze ochotę rannej przejażdżki na którym z rumaków. Lekki powiew niósł zapach piżma od pałacu i woń jakąś rozmarzającą, prawie odurzającą.

Wtem zbliżył się służący, niosąc w miedzianej czarce napój, zaprawiony opium. Maharadża z wyrazem wstrętu połknął płyn jednym haustem, otarł z białej brody kilka ciemnych kropli i oparł głowę o poręcz starego fotelu, zwracając nieruchome oczy w przestrzeń.

Po kilku minutach wstał nagle, prosty, świeży, uśmiechnięty.

— A! jesteś tutaj jeszcze. Tem lepiej. Przejedziemy się konno, zgoda?

— Jestem na rozkazy.

— Każę ci podać klacz jeszcze nieujeżdżoną, która napewno zrzuci cię natychmiast. Ubawimy się przynajmniej.

— Jeszcze mnie żaden koń nie zrzucił — zauważył Tarwin.

— Mnie podaj klacz gniadą. Jedźmy prędko, nim przyjdzie Sahib — mówił radża z ożywieniem.

Ledwo służący oddalił się po konie, gdy rozległ się głos trąby i turkot powozu, a w chwilę potem Kunwar wyskoczył pośpiesznie ze swego kabryoletu i z batem w ręku rzucił się ojcu na szyję.

— O to jest, Lalli? Co cię tu sprowadza? — pytał starzec, łaskawie obejmując syna.

— Odbywałem manewry z moją strażą, ale zauważyłem, że ma strasznie liche mundury i uzbrojenie: obłąk siodła Jeyssingha naprawiony jest prostym sznurkiem, a przecież Jeyssing to najlepszy z moich żołnierzy, który mi opowiada takie prześliczne historye.

— Hm, hm!... i ty zaczynasz już, jak inni. Zawsze skargi i żądania. I czegóż sobie życzysz, mój kochany?

Kunwar małemi rączkami objął zuchwale wielką brodę ojca, zaczynającą się od uszu, według miejscowej mody, i zaczął mówić śmiało:

— Chciałem cię prosić, ojcze, o dziesięć nowych siodeł... tylko dziesięć ślicznych siodeł, nowiuteńkich. Widziałem je w wielkim składzie, ale dozorca powiedział, że muszę najpierw prosić o to króla.

Maharadża sposępniał dziwnie na te słowa i zaczął kląć półgłosem na wszystkie bogi krajowe.

— Król jest niewolnikiem swoich sług — narzekał — sługa Sahiba i jego królowej, tam, w Anglii! — Ale na Gudrę, syn króla jest królem! Jakiem prawem dozorca odmówił ci siodeł?

— Ja mu powiedziałem, że ojciec się o to rozgniewa... Ale nie upierałem się bardzo, bo wiesz — to mi szkodzi — nie jestem zdrów zupełnie — mówiło dziecko wymownem spojrzeniem, schylając głowę w kosztownym turbanie.

— Jestem twem dzieckiem, twym małym chłopcem, prawda? Więc mogę wziąć te siodła?

Tarwin nic nie rozumiał z tej rozmowy; usunął się nieco na stronę i patrzał z życzliwym uśmiechem na małego swego przyjaciela.

Na dziedzińcu panowała taka martwa cisza, że słyszeć mógł lekki szmer skrzydeł turkawki, gnieżdżącej się na wieży 150 stóp wysokiej; słuch jego chwytał też bez trudności każdy szelest, dochodzący z wnętrza gmachu, gdzie żył, poruszał się świat niewidzialny, czuwający także. Ktoś uchylał ostrożnie [illegible]ne zasłony, poza któremi świeciły ciekawe spojrzenia, drżały utajone oddechy i śmiechy stłumione, szeleściały szaty jedwabne. Mocny zapach piżma i woń jaśminu, płynące stamtąd, wskazywały obecność ukrytej Sitibhai i kobiet, napewno podpatrujących i podsłuchujących, co się dzieje na podwórzu. Król i książę nie troszczyli się o to widocznie i nie zwracali najmniejszej uwagi na ciekawość haremu. Prawdopodobnie wydawała im się rzecz zwykłą i naturalną. Kunwar z ożywieniem opowiadał ojcu o lekcyi języka angielskiego, którego uczyła go pani Estes; radża słuchał słów syna z zajęciem. Książę po większej części mówił po angielsku, ażeby Tarwin mógł brać udział w rozmowie.

— Powiem ci wiersze, których się uczę od wczoraj — zawołał nagle.

— A czy niema tam o ich bogach? — spytał nieufnie radża. — Pamiętaj zawsze o tem, żeś nie Anglik, lecz Rajputanin.

— O, nie! — zaprzeczył Kunwar. — O bogach tam nic niema. To tylko po angielsku, nauczyłem się ich bardzo prędko.

— Zaraz to zobaczymy, mój mały braminie. A może chcesz zostać uczonym, iść do szkół angielskich i nosić czarną suknię?

— Nasz sztandar ma pięć kolorów — odpowiedział chłopiec, wracając nagle do języka ojczystego. — Pod nim tylko walczyć umiałbym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 33178/07.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1907/1908 nadanych zostanie osiem miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej,* jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1907.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1907.

Piotrowski.

LW. 27830.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednej pensyi dożywotniej z fundacyi imienia Pietruskich ogłasza się niniejszem konkurs:

Pensya ta wynosząca dziewięćset (900) koron rocznie, z której to kwoty 700 Koron stanowi ryczałt na utrzymanie, 200 K. zaś ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, jest przeznaczona dla kobiet.

Pensye z niniejszej fundacyi są przeznaczone dla zubożałych osób, należących do rodzin szlachty polskiej w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nobilitowanych, bez różnicy stanu, a zatem bez różnicy czy są stanu wolnego, czy też żyją w małżeństwie, które bez własnej winy, wskutek prześladowania losu, w ubóstwo popadły. Pierwszeństwo przed innymi służy krewnym fundatorki ś. p Michaliny z Ruckich Pietruskiej i jej męża, ś. p. Konstantego Pietruskiego. Tak między nimi, jak i między obcymi pierwszeństwo mają osoby ociemniałe.

W braku krewnych kobiet może być pensya niniejsza nadana krewnemu mężczyźnie.

Wypłata pensyi rozpocznie się od najbliższego miesiąca po jej przyznaniu, jednakowoż nie wcześniej jak od dnia 1 lipca br.

Rozdawnictwo należy do Wydziału kraj., a będzie wykonane po wysłuchaniu zdania kuratora fundacyi, którym jest Wielmożny Stanisław Chojecki, zamieszkały we Lwowie ul. Nabielaka l. 15.

Podania należy wnosić do Wydziału kraj. **najpóźniej do dnia 15. maja 1907.** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody szlachectwa polskiego i świadectwo ubóstwa; ewentualnie także świadectwo lekarskie, stwierdzające ślepotę, a wreszcie w razie kompetencyi z tytułu pokrewieństwa legalne dowody pokrewieństwa z fundatorką lub jej mężem.

We Lwowie, dnia 7. kwietnia 1907.

Piotrowski.

L. 597.

OGŁOSZENIE.

W jednem z większych miast prowincyonalnych Galicyi, zamierzonem jest wzniesienie gmachu publicznego za cenę kosztorysową 220.000 K. na gruncie już nabytym i położonym przy pierwszorzędnej ulicy. Wystawienie budynku ma nastąpić w drodze ofert i oddanem zostanie ofiarującemu najdogodniejsze warunki, z tem, że budujący musi wznieść budowlę za własne fundusze i że rzeczony gmach, przez pewien przeciąg lat, użytkowany będzie w ten sposób, iż od włożonej przez przedsiębiorcę sumy opłacaną będzie przewidziana kontraktem kwota równająca się czynszowi rocznemu wraz z kwotą umożliwiającą stopniowe umorzenie całej wydatkowanej sumy.

Interesanci zechcą się zgłaszać po **dzień 1-go maja b. r.** listownie po informacye do P.

Ludwika Oleksego

Komisarza dyrekcyi skarbu w Tarnopolu.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.